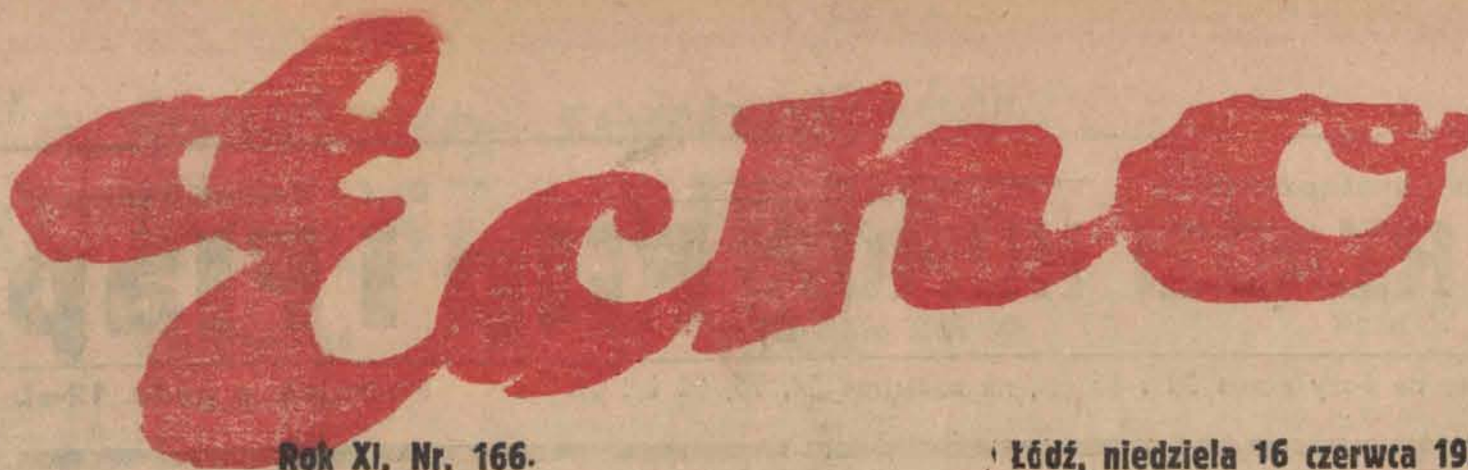
Redakcja Tel. 136.28, 102.26 Administracja Tel. 182.45, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy



CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.–
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XI. Nr. 166. Łódź, niedziela 16 czerwca 1935 r.

MARSZAŁKOWA PIŁSUDSKA Z CÓRKAMI
wyjechała do Rumunji.

Warszawa 16, 6. Wczoraj o godzinie 20 minut 30 z Dworca Głównego wyjechała marszałkowa Piłsudska z córkami na trzytygodniowy wypoczynek do Rumunji.

Pani Marszałkowej towarzysza gen. Rouppert z małżonką. Na dworcu żegnali parią marszałkową prezes Sławek generalny inspektor sił zbrojnych Rydz Śmigły i koleżanki szkolne panien Piłsudskich.

Wypoczynek swój marszałkowa Piłsudską spędzi w miejscowości Burnacz, w południowej Bessarabji.

Zebranie „partji pracy"

Warszawa 16,6. Partja Pracy odbyła ogólne zebranie swych członków w Warszawie Uchwalono jednomyślnie, iż kierownikiem partji pozostaje nadal senator Ewert.

Dramat notarjusza z Kalisza
Tragiczne skutki przeniesienia.

KOŁOMYJA, 16.6 — W styczniu b. r. został przeniesiony z Kalisza do Kołomyi pisarz hipoteczny dr. Ignacy Weiss w charakterze trzeciego notarjusza.

W ub. roku w kancelarji jego zostały popełnione nadużycia i pod zarzutem malwersacyj aresztowano kilku urzędników kancelaryjnych. Sąd pierwszej instancji zasadził obwinionych urzędników, którzy jednak założyli apelacje.

Na rozprawie apelacyjnej oskarżeni przedłożyli dowody, że dr. Weiss nie dołożył w czasie urzędowania odpowiedniej staranności i to było przyczyna manka kasowego. Przeciw drowi Weissowi wdrożono dochodzenie dyscyplinarne i przeniesiono go do Kołomyi. Dnia 1 bm. został dr. Weiss przeniesiony z Kołomyi do małego miasteczka w powiecie, Jabłonowa, również w charakterze notarjusza.

Dr. Weiss, który nie poczuwał się do winy, boleśnie odczuł dyscyplinarkę: popadł w silna depresje psychiczna. Często, nawet wobec bliskich osób, wyrażał się, że nie może przeżyć tak bolesnego posadzenia i popełni samobójstwo.

Wczoraj rano w Jabłonowie weszła do pokoju dr. Weissa jego żona i ze zgroza spostrzegła, że mąż jej leży na strasznie zakrwawionem łóżku bez zmysłów.

Okazało się, że kilka minut przed jej wejściem dr. Weiss poderżnał sobie gardło brzytwa. Natychmiast zatelefonowano do Kołomyi po wóz ratunkowy. Karetka pogotowia odwiozła dra Weissa do szpitala powszechnego w Kołomyi. Na wiadomość o zamachu samobójczym, telefonowała do szpitala rodzina desperata z Kalisza. Dyrektor szpitala Kaliniewicz oświadczył, że dzięki przeprowadzeniu natychmiastowej operacji, stan zdrowia dr. Weissa jest zadawalniający i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Wypadek ten wywołał w sferach inteligencji przygnębiające wrażenie. Dr. Weiss ma żone i czworo dzieci.

Lot przez stratosferę

Słynny lotnik Willy Post wystartował wczoraj do N. Jorku przez stratosferę.

Rewizje w składach
futrzanych i skórzanych.

Warszawa 16,6. Straż graniczna w Warszawie dokonała licznych rewizyj w składach futrzanych i skórzanych. Znaleziono wiele skór i futer pochodzących z przemytu z Niemiec. Skóry te zostały obłożone aresztem.

Organizator przemytu Landsman, który zamieszkiwał w Hotelu Krakowskim na ulicy Bielańskiej zdążył umknąć.

—o—

Braddock-pogromca Baera

zazrajamia swoje najmłodsze latorośle z zawiłemi arkanami sztuki pięściarskiej

SERCE WODZA w bandażach z żywicą

Jak balsamowano zwłoki ś. p. Marszałka Piłsudskiego?
Sensacyjny wywiad z majorem dr. Kalicińskim.

KRAKÓW, 16.6 — „Światowid" podaje sensacyjny wywiad z majorem dr. Wiktorem Kalicińskim, który zabalsamował zwłoki Marszałka Piłsudskiego. Podajemy ciekawe wyjątki:

Zabalsamowanie zwłok ś. p. Marszałka Piłsudskiego wywołało w całym kraju wielkie zainteresowanie.

Zwróciliśmy się do mjr. dr. Wiktora Kalicińskiego, kierownika pracowni anatomo-patologicznej Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie, który, wespół z docentem drem Józefem Laskowskim, przeprowadził balsamowanie. Dr. Kaliciński brał udział w specjalnej komisji, która na Wawelu sprawdziła stan zabalsamowania.

Oświadczył nam, co następuje:

— Komisja stwierdziła bezwzględnie udanie się zabalsamowania. Zwłoki ś. p. Marsz. Piłsudskiego w zupełności zabezpieczone są od jakichkolwiek zmian. Pogłoski o potrzebie dokonania jakichkolwiek dodatkowych zabiegów są zgruntu bezzasadne. Takie fałszywe alarmy pochodzić mogą od ludzi, nieobeznanych z procesem balsamowania lub od ludzi złej woli. Przypomnijmy sobie, iż w swoim czasie głośna była sprawa zabalsamowanych zwłok Lenina. Ponieważ do balsamowania, które się świetnie udało, użyty był sublimat — przeto zwłoki nieco zczerniały. Dla odbarwienia ich zastosowano zwykłe w tym wypadku obmywanie wodą utlenioną — i stąd wynikły pogłoski bezzasadne o nieudnem balsamowaniu.

FORMALINA.

— A na czem polega proces balsamowania i jak to się odbywa?

Dla uchronienia ciała od rozkładu wystarcza zamknięcie dopływu powietrza i usunięcie zeń wody. Obecna metoda balsamowania, zapoczątkowana przez Transchina w 1835 roku, polega na nastrzykiwaniu naczyń krwionośnych specjalnym rozczynem, po usunięciu z nich krwi. Przez sto lat stosowano rozmaite rozczyny: arszenik ze spirytusem, sól kuchenna, saletrę, chlorek, cynk, spirytus metylowy itp. W ostatnich czasach stosuje się 20-procentowy roztwór formaliny. Aby uniknąć szybkiego wysychania zwłok, co powoduje zmianę rysów i zabarwienia skóry, do formaliny dodaje się obecnie glicerynę. Procedura polega na tem, iż otwiera się arterję, łączy z tkanka gumową, przez którą pod wysokiem ciśnieniem do systemu krwionośnego wprowadza się letnią wodę, która przebiega drogę krążenia krwi i wypłókuje tę ostatnią, uchodząc przez otwartą żyłę. Następnie tą samą metodą wprowadza się rozczyn przeciwgnilny. Jeżeli w organiźmie niema przerw, spowodowanych urazem lub ciężkiem schorzeniem — zabieg ten wystarcza, w przeciwnym wypadku trzeba nastrzykiwać poszczególne części zwłok.

Po dokonaniu nastrzykiwania wyjmuje się poszczególne organy ciała i albo preparuje się je i wkłada spowrotem uszczelniając gipsem, lub też odrzuca, wypełniając również gipsem jamy brzuszną i piersiową. Mózg usuwa się przez jamę nosową, przy pomocy pewnego rodzaju łyżeczki. Następnie przystępuje się do utrwalenia skóry, w którą wciera się około 3 kg. wonnych olejków, poczem zwłoki kąpie się w wannie w mieszance glicerynowo-octowej. Na tem kończy się procedura balsamowania i ciało wchodzi w okres wysychania, wymagający pielęgnacji i kontroli co pewien czas. W okresie tym dla utrzymania elastyczności skóry i żywego jej koloru stosuje się kompresy z wody utlenionej lub kwasu octowego.

— Balsamowanie zapewnia zwłokom stan niezmienny, o ile nie dopuści się do nich much, moli i zabezpieczy przed działaniem jakichkolwiek wpływów fizycznych.

SERCE MARSZAŁKA.

Co do przechowywania serca oddzielnie — to mamy dwa sposoby: albo konserwacja w stanie niezmiennym, w specjalnem rozczynie, albo zabalsamowanie i doprowadzenie do stanu zmumifikowanego, twardego. W pierwszym wypadku rozczyn wskutek wysychania musi być uzupełniany i trzeba serce mieć pod stałą kontrolą, przy zabalsamowaniu zaś sprawa jest jednorazowo zakończona. Przy balsamowaniu serca śp. Marszałka Piłsudskiego wybrano tą drugą metodę choćby z tego względu, iż naczynie szklane z płynem może podczas mrozów pęknąć. Serce śp. Marszałka znajduje się wraz z aktem uroczystym w uszczelnionem naczyniu szklanem, owiniętem bandażami, zalanemi żywicą, zaś naczynie to umieszczono w srebrnej zalutowanej puszce.

Na zapytanie, jak często spotkać się można obecnie u nas z balsamowaniem zwłok mjr. dr. Kaliciński odpowiada:

Wypadki nie są rzadkie. Balsamowanie zwłok śp. Marsz. Piłsudskiego jest trzynastem wykonanem przezemnie balsamowaniem (dokonanem 13 maja). go śp. Jakóba Potockiego śp. Lindego go śp. Jakóba oPtockiego, śp. Lindego (z dr. Kuligowskim, moim nauczycielem balsamowania). Balsamowano zwłoki ś. p. Żeromskiego, Reymonta, śp. Prezydenta Narutowicza (prof. E. Loth) W Krakowie i Lwowie znajdują się również wybitni lekarze — balsamatorzy. Balsamowanie stosowane jest często, gdy pochowanie zwłok ulega zwłoce i ma charakter ochronny.

Zgon ś. p. red. A. Krzywego.

Wczoraj w Łodzi zmarł po krótkiej chorobie śp. Antoni Krzywy korespondent łódzki „Kurjera Warszawskiego".

MINISTER OŚWIATY o reformie szkolnictwa zawodowego.

Warszawa 16,6 Ajencja „Iskra" daje wywiad z ministrem oświaty Jędrzejewiczem na temat szkolnict. zawodowego Reforma tego szkolnictwa zostanie przeprowadzona od nowego roku szkolnego Na jesieni uruchomione zostaną państwowe gimnazja zawodowe nastawione na przygotowanie specjalistów w handlu elektrotechnice mechanice, krawieczyźnie i tp Do szkół tych przyjmowana będzie młodzież z ukończonemi 6-ma klasami szkoły powszechnej.

Przymusowe lądowanie aparatu wojskowego.
Lotnicy wyszli bez szwanku.

Warszawa 16,6. We wsi Słonek, gmina Raciąż, ziemi warszawskiej wylądował wczoraj przymusowo aparat wojskowy typu Potez 4-go p. lotn. Obaj lotnicy Edward Kuckarski i por. obs. Józef Kłosiński wyszli z przygody bez szwanku.

Zaczyna się tragedja...
Transport chorych Włochów.

Londyn 16,6. „Daily Herald" donosi iż przez Kanał Suezki przejechał włoski parowiec „Gange" wiozący do ojczyzny 700 Włochów z Erytrei.

Większość z nich stanowią chorzy na malarję i dezynterję oraz ofiary udaru słonecznego. W czasie drogi kilku chorych zmarło.

We wtorek posiedzenie rady miejskiej.

ŁÓDŹ, 16.6 — Najbliższe posiedzenie łódzkiej rady miejskiej wyznaczono na wtorek 18 bm. Głównym punktem porządku dziennego jest trzecie czytanie budżetu.

—o—

Skutki manifestacji 500 bezrobotnych Polaków
przed konsulatem R. P. w Lille.

LILLE, 16.6 — W związku z manifestacją 500 bezrobotnych Polaków przed konsulatem gen. R. P. w Lille, prefekt dep. Nord zatelegrafował do ministerstwa spraw wewnętrznych w Paryżu z prośbą o jaknajśpieszniejsze załatwienie sprawy bezpłatnych bonów repatrjacyjnych dla obcokrajowców, którzy znaleźli się nietylko bez pracy, ale także bez zasiłków bezrobocia, a co najważniejsze, bez kart tożsamości, uprawniających do pracy. Ze swej strony konsul gen. R. P. Kara zatelefonował w tej sprawie do ambasadora Chłapowskiego, który natychmiast udał się do ministra pracy z interwencją w sprawie repatrjacji bezrobotnych Polaków.

Obniżka cen biletów tramwajowych
wpłynęła korzystnie na frekwencję.

WARSZAWA, 16.6 — Mimo, iż ceny biletów tramwajowych zostały obniżone o 5 groszy, do 20 groszy za przejazd jednorazowy, jednak wpływy dyrekcji tramwajów w Warszawie są o 10 proc. większe, niż przed obniżką, a to z tego powodu, że frekwencja znacznie wzrosła.

Ojcowskie życzenia papieskie
dla rządów Boliwji i Paragwaju.

MIASTO WATYKAŃSKIE. 16.6 — Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o podpisaniu zawieszenia broni między Boliwją i Paragwajem, Ojciec św. polecił przesłać telegraficznie do nuncjuszów apostolskich w Boliwji i Paragwaju wyrazy największej swej radości spowodu dokonania tego aktu pokoju, polecając jednocześnie złożyć naczelnym władzom obu krajów ojcowskie życzenia papieskie, by nowy, rozpoczynający się obecnie okres pokoju i współpracy przyniósł

obfite i dobroczynne owoce.

Do życzeń swych dołączył nadto Ojciec św. błogosławieństwo dla obu narodów i ich rządów.

Monumentalne wydawnictwo poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego
ukaże się w formie źródeł fotograficznych.

WARSZAWA 16.6 Główna Księgarnia Wojskowa przystąpiła do opracowania monumentalnego wydawnictwa poświęconego pamięci Marszałka Piłsudskiego. Wydawnictwo to ukaże się w formie źródeł fotograficznych i zawierać będzie wszystkie ilustracje odnoszące się do życia i czynów Marszałka Piłsudskiego.

—§—

Kradzież szkolnych blankietów egzaminacyjnych.
Sensacyjne aresztowanie w Warszawie.

Warszawa 16.6 W Warszawie aresztowano wczoraj niejakiego Hipolita Kraussa, podczas wykradania z biurek Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego blankietów egzaminacyjnych

do podrabiania świadectw.

Przy aresztowanym znaleziono siedemnaście kluczy. Hipolit Krauss był członkiem bandy zajmującej się wykradaniem świadectw szkolnych na terenie Warszawy i Krakowa.

Dłużnik zastrzelił wierzyciela
Trup pod mchem.

NOWE n. W., 16.6 — Na terenie leśnictwa Dobre, pod Nowem, znalazł leśniczy w czasie obchodu swego rewiru w lesie zagrzebane pod mchem zwłoki 60 letniego Antoniego Kotowskiego, deputatnika, zamieszkałego w Gajewie pod Nowem, który przed kilku dniami wyszedł z domu i już więcej nie powrócił. Komisja sądowo-lekarska i władze śledcze, z komendantem powiatowym policji ze Świecia na czele, stwierdziły, iż Kotowski

padł ofiarą zabójstwa

od wystrzału rewolwerowego. Zabójstwa dokonał dłużnik wymienionego denata, właściciel około 20-morgowej posiadłości w Gajewie, Piotr Furmanek, liczący lat 47, który położywszy trupem swego wierzyciela, bedącego u niego na deputacie,

obrabował jego mieszkanie

i następnie trupa wywiózł do lasu, gdzie przez przypadek odnalazł go leśniczy. Furmanek i jego syn zostali natychmiast aresztowani i osadzeni w areszcie sądowym.

Skarcony kapral
zastrzelił się z ręcznego karabinu maszynowego.

BIAŁYSTOK, 16.6 — Kapral 42 p. p. Zieliński, stały mieszkaniec Warszawy, popełnił na terenie pułku samobójstwo przez zastrzelenie się z ręcznego karabinu maszynowego.

Przyczyna samobójstwa jest przejęcie się wymówkami za spóźnienie się do koszar.

Wyjaśnienie.

Do Redakcji „Echa" w miejscu.

W związku z artykułem pt. „Poważny przebieg posiedzenia Rady Miejskiej" zamieszczonym w Nr. 164 „Echa" z dn. 14 czerwca 1935 r. na zasadzie art. 21 i 22 Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7 lutego 1919 roku (Dz. Pr. PP. Nr. 14 — 1919 r. poz. 186) proszę Redakcję o zamieszczenie poniższego sprostowania:

„Nieprawdą jest, że Komisarz Wojewódzki skapitulował przed żądaniami frakcyj.

Prawdą natomiast jest, że — jak zresztą zaznaczone jest w dalszej treści wspomnianego artykułu — posiedzenie Rady Miejskiej w dniu 13 czerwca rb. zostało przeze mnie zamknięte spowodu stwierdzonego braku quorum.

Komisarz Rządowy
Inż. Wacław Wojewódzki.

Bojowe przemówienie prez. Smetony
o sercu Marszałka Piłsudskiego i Wilnie.

RYGA, 16.6 — Z Kowna donoszą: „Lietuvos Aidas" przytacza w skrócie przemówienie prezydenta Smetony, wygłoszone w dniu jego imienin dnia 13 b. m. w Lenach, miejscowości, sąsiadującej z majątkiem ziemskim prezydenta.

Czyniąc aluzje do stosunków polsko-litewskich, prezydent Smetona powiedział m. in.: „Wilno, kolebka ducha naszego narodu, nasza stolica, będzie naszem. Dążenie zjednoczonego narodu nie może pozostać bezpłodnem. Serce, które tam obecnie pochowano, a które ja szanuję, nie zdoła

żądań powstrzymać.

Tam również zostało pogrzebane serce narodu naszego.

—x—

Posiedzenie Komisji Konstytucyjnej Sejmu
Wczorajsze obrady.

Warszawa 16.6. Komisja Konstytucyjna Sejmu przystąpiła wczoraj do rozpatrzenia aneksu do projektu ordynacji wyborczej zawierającego podział na okręgi. Rozpatrywano poszczególne okręgi kolejno. Na tem zakończono dyskusję szczegółową nad całością projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Niektóre poprawki co do okręgów mają

być jeszcze zgłoszone...

Następne posiedzenie Komisji odbędzie się w poniedziałek.

Pikantna awanturka przed cukiernią
BÓJ ZAKOCHANYCH ELEGANTEK.

Łódź 16.6. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem przed cukiernią Gomolińskiego przy ul. Przejazd liczni przechodnie byli świadkami pikantnej tragifarsy, której autorką jest miłość... Dwie elegancko ubrane panie w swem wielkiem zacietrzewieniu po słownej utarczce o chłopca przystąpiły do rękoczynów na szczęście przerwanych przez policję. W ferworze bojowym jedna z pań otworzyła nawet torebkę aby rewolwerem zmusić przeciwniczkę

do kapitulacji.

Na szczęście zamiast broni znalazła... puderniczkę której nie omieszkała użyć po spisaniu protokułu za zakłócenie spokoju publicznego. Jak stwierdzono „bohaterkami" zajścia była pewna

biuralistka i fryzjerka.

Nazwisk nie wymieniamy naskutek gorącej prośby chłopca o którego się bito. Biedaczek ma teraz zajęcie. Liczne zadrapania na pięknych twarzyczkach swych adoratorek zakleja plastrami.

300 złotych grzywny za obdzieranie
ŻYWYCH GĘSI Z PUCHU.

ŁÓDŹ, 16.6 — Sąd Grodzki w Łodzi rozpatrywał sprawę właścicieli gęsiarni przy ul. Pojezierskiej nr. 113, Izaka Chleba i Hila Gabrielewicza oskarżonych z art. 2 Rozp. Prezyd. R. P. z dn. 22 marca 1928 r. o ochronie zwierząt. Oskarżenie głosiło, że wyżej wymienieni dopuszczali się systematycznego okrucieństwa względem zwierząt, polegającego na obdzieraniu

żywych gęsi z puchu.

Ispektor Łódzkiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami stwierdził zgórą 500 gęsi, świeżo podskubanych i silnie pokrwawionych, przeznaczonych na wywóz z rzeźni rytualnej.

Wyrokiem sądu skazani zostali: Gabrielewicz Hil na grzywnę w wysokości zł. 300 z zamianą na 30 dni aresztu, zaś Chleb Izak na zł. 100 z zamianą na 20 dni aresztu. Obydwaj pokryją koszty sądowe.

Zwycięzcy konkursu modeli latających.
Wyniki najlepsze lotów.

W dniach 9 i 10 czerwca rb. na lotnisku w Lublinku odbyły się konkursy modeli latających zorganizowane przez Okręg Wojewódzki i Obwód Miejski L. O.P.P. w Łodzi Do konkursu zgłosiło się 148 zawodników z 208 modelami z terenu m. Łodzi i województwa.

Zwyciezcami konkursu zostali:

a) w grupie modeli belkowych: 1) p. Szcześniewski Józef (Łódź), 2) p. Frankus Zygmunt (Sieradz), 3) p. Gumowski Antoni (Łęczyca).

b) w klasie amatorów juniorów: — dwukrotnie zajął pierwsze miejsce (modele kadłubowe i dwupłatowce) p. Wosik Seweryn (Łódź) oraz również dwukrotnie 1-sze miejsce (modele rekordowe i szybowcowe) p. Rżewski Władysław, junior (Łódź).

c) w klasie amatorów seniorów: — pierwsze miejsce we wszystkich 3 konkurencjach zajął p. Rżewski Władysław senior (Łódź).

Najlepsze wyniki lotów były następujące:

modele belkowe — 290 mertów i 46 sekund (p. Szcześniewski).

modele kadłubowe — 400 merów i 102 sekund (p. Wosik).

modele rekordowe — 490 metrów i 46 sekund (p. Rżewski).

modele szybowców —1195 metrów i 420 sekund (p. Rżewski).

modele dwupłatowców — 300 metrów i 67 sekund (p. Wosik).

modele seniorów — 900 metrów i 64 sekund (p. Rżewski).

Napad na ulicy Przejazd!
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

— W dniu wczorajszym o godzinie 1 w południe na Placu Leonardta w czasie ataku epileptycznego upadł i odniósł poważne okaleczenia głowy 28-letni Stefan Zawierucha, niewiadomego miejsca zamieszkania. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Zawieruchę na kurację do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej.

— W podwórzu przy ul. Lipowej 63, w czasie sprzeczki rodzinnej została dotkliwie poturbowana 48-letnia Teofila Musiałek, żona tkacza, zamieszkała w tymże domu.

— W dniu wczorajszym o godzinie 6 popołudniu na ulicy Przejazd został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców Stanisław Palczyński, monter zamieszkały przy ulicy Sikawskiej 2. Poszkodowanemu, który odniósł ogólne obrażenia ciała udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

10 tysięcy dzieci polskich z Niemiec
przybędzie już w najbliższych dniach.

ŁÓDŹ, 16.6 — Corocznie Polski Zw. Zachodni sprowadza z Niemiec, Gdańska i Śląska 10.000 dzieci polskich na jednomiesięczny wypoczynek na koloniach letnich. 10.000 dzieci przyjeżdża do kraju, ażeby zaczerpnąć pełną garścią z krynicy ducha polskiego.

Pierwsze partje dzieci przyjeżdżają w roku bieżącym już w najbliższych dniach. Komitet łódzki czyni obecnie ostatnie gorączkowe przygotowania do przyjęcia i rozdzielenia dzieci do poszczególnych kolonij.

Aresztowanie stu studentów
podczas zajść w Białogrodzie.

BIAŁOGRÓD, 16.6 — Na tle niezadowolenia z jednego z profesorów na wydziale politycznym tutejszego uniwersytetu doszło

do burzliwych zajść.

Rektor uniwersytetu, nie mogąc swym wpływem zlikwidować zajścia, zmuszony był wezwać pomocy policji, która studentów rozproszyła,

aresztując 100 osób.

Wszyscy uczestnicy demonstracyi ukarani zostali przez rektora utratą jednego semestru.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Chiny zapowiedziały możliwość formalnego zwrócenia się do Ligi Narodów w sprawie agresji wojsk japońskich.

— W pobliżu Barcelony wściekły pies pokąsał 23 osoby. Z pośród pokąsanych 13 osób zmarło.

— Minister wyznań religijnych i oświaty Wacław Jędrzejewicz wystosował do prezesa rady ministrów Lavala depeszę kondolencyjną spowodu śmierci ministra Marcombes'a.

— W czasie śledztwa w sprawie samobójstwa emerytowanego generała Marcina Parupki wyszły najaw sensacyjne szczegóły jego życia rodzinnego. Stary generał ożenił się przed 12 laty z młodą dziewczyną. Miała ona piękną 16-letnią siostrę, w której zakochał się 18-letni syn generała.

Ponieważ gen. Papurka nie chciał za żadną cenę zostać szwagrem własnego syna, młody Parupka zastrzelił się w oczach ojca. Narzeczona jego tego samego dnia otruła się. Oboje pogrzebano we wspólnym grobie.

Wypadki te podziałały tak przygnębiająco na gen. Parupka, że zastrzelił się z tego samego rewolweru, z którego syn popełnił samobójstwo.

— Wychodzi na jaw iż dr. Peltzer, słynny biegacz niemiecki aresztowany został za darzenie sympatją młodych chłopców (homoseksualizm).

— Wczoraj w pierwszą rocznicę zgonu śp. ministra gen. Bronisława Pierackiego odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele w Nowym Sączu. W nabożeństwie poza najbliższą rodziną zmarłego wziął udział min. sprawiedliwości Czesław Michałowski wiceminister Korsak. W świątyni ustawiono katafalk z trumną na której złożono czapkę generalską i szablę.. Po nabożeństwie udano się na cmentarz do grobowca ministra gdzie złożono wieńce.

— Janina Królówna sprawczyni (wypadku samochodowego w którym zginął zastępca nacz. wydziału prasowego S. Z. Rueker i jego żona została skazana na jeden rok więzienia.

— Wczoraj w rocznicę zgonu śp. ministra Bronisława Pierackiego odprawione zostało w Katedrze Św. Stanisława Kostki uroczyste nabożeństwo przez ks. biskupa Tomczaka.

— Parowiec olbrzym „Normandie" wypłynął wczoraj o godzinie 19-ej w drugą podróż do Ameryki.

Stolica pobiła światowy rekord.

LENISTWO WARSZAWIANEK.

Czy przesiadywanie w kawiarni może być treścią życia?

Warszawa w czerwcu

Pisząc o stosunkach i stosuneczkach w kochanej Warszawie nie można powstrzymać się od napisania satyry wspominając o Warszawiankach.

Nie jest to rzecz przyjemna, jeśli ma się coś złego do powiedzenia o swoich siostrzycach, ale słowa krytyki same cisną się nieproszone pod pióro. Można im przebaczyć wiele, a więc: pyszałkowatość, zarozumiałość bezzasadną, jaskrawe malowanie się (to jest — zdaje się wszędzie, ale Warszawianki, zapatrzone w żydówki, przekraczaja wszelki gust i miarę w malowaniu się) przesiadywanie

godzinami całemi po kawiarniach

itp., ale też nie możemy zrozumieć tego wstrętu, jaki ujawniają one do pracy w gospodarstwie domowem, której się boją i maja ją w pogardzie.

W dobie dzisiejszego kryzysu kobiety polskie dźwigają na swych barkach najcięższą troskę o związanie „końca z końcem" przy bardzo szczupłych i ograniczonych budżetach domowych, albo wprost same własną pracą poza domem utrzymują siebie i rodzinę, gdy mąż jest bez pracy, albo rozgoryczony niepowodzeniem porzuca dzieci i żonę, czego nigdy nie zrobi kobieta i rak nie opuści. Takich kobiet, które mężnie stawiają czoło dzisiejszej biedzie

jest miljony.

Ale są też kobiety uprzywilejowane niejako, które nie potrzebują się liczyć z każdym groszem, a najwięcej takich uprzywilejowanych wśród morza najstraszniejszej nędzy ma właśnie stolica, Warszawa.

Otóż te Warszawianki, one to właśnie ujawniają ten przedziwny i niezrozumiały

wstręt do pracy

w gospodarstwie domowem. Wprost rzecz nie do uwierzenia, że w Warszawie mamy około 80 tys. służących. Jest to bardzo liczna armja nowoczesnych niewolnic, które z jednej strony bieda, a z drugiej —łatwość zarobku wypędza ze wsi do miast. Na Zachodzie, a przedewszystkiem np. w takiej Ameryce nie spotyka się nawet w przybliżeniu tak wysokiego procentu służby domowej.

Dlatego też trudno nie pisać satyry na Warszawianki.

Zważywszy, że około 11 tys. mamy w stolicy ludzi, którzy zarabiaja ponad 1,000 zł. mies. i którzy mogą sobie z tej racji pozwolić na utrzymanie służącej (jeden z redaktorów i były minister utrzymuje lokai w liberji) pozostaje jeszcze

około 60 tys. służacych

w domach, które rozporządzają budżetami poniżej 1,000 zł. mies. O pomstę do nieba wołaja te kobiety, które wymuszają u swych mężów-urzędników zarabiających od 300 do 350 zł mies. aby im utrzymywali służąca. Bo też jest wiele takich kobiet

—które wobec swego nałogowego lenistwa i wstrętu do pracy domowej, wyniesionego jeszcze z domu rodzicielskiego —tracą poczucie rzeczywistości, która to rzeczywistość nie pozwala na obciażanie tak skromnych budżetów

wydatkami niepotrzebnemi na służącą.

Zwykło się mówić, że sługa nie tak znowu wiele kosztuje, płaci jej się zaledwie 15 do 20 zł. mies., a nie bierze się pod uwagę ubezpieczenia i życia, które też coś kosztuje.

I powstaje pytanie, czy te gospodynie, które tak chętnie wyręczaja się służbą są w pełni zadowolone? Należy wątpić.

Mamy nikły procent służących uczciwych, pracowitych, sumiennych, czystych. I jakże wobec tego może się układać wzajemna drobiazgowa, codzienna współpraca pani ze służącą? A przytem mała, albo wcale żadna jest pomoc niewykwalifikowanej służącej, którą trzeba dopiero uczyć a gdy już czego się nauczy — ucieka do drugiego domu. Bo taka wykwalifikowana ma inne wymagania i żąda lepszych warunków płacy. Pod tym względem nagromadziło się tyle skarg na służbę domową, a jednak żadna z wygodniś nie chcę sie zgodzić na to, aby

sama podjąć pracę

dla dobra całej rodziny, nie dla kogo innego.

Starą i wciąż paląca sprawa jest kwestja selekcji i rejestracji służby domowej. Wszystkie organizacje kobiece domagają sie uporczywie tego, aby biura pośrednictwa pracy selekcjonowały zgłaszające się do tego zawodu, jeżeli to zawodem można nazwać. Pierwsza lepsza z ulicy zgłasza się do biura, jako służąca i domaga się, przydziału pracy, choć nigdy w tym zawodzie nie pracowała i nie ma najmniejszego pojęcia o gospodarstwie.

Drugi postulat — to rejestracja wraz ze świadectwami, aby w ten sposób usunąć element

nieodpowiedni i nieobyczajny.

Jest to żądnie zresztą bardzo słuszne, boć przecież służąca, to człowiek dopuszczony do ścisłego, codziennego współżycia, do obcowania z dziećmi. W jej ręce powierza się pieniądze i bezpieczeństwo mieszkania i całego dorobku.

Magistrat warszawski nosi się z projektem wprowadzenia legitymacyj dla służby domowej. Książeczka będzie kosztowała 1 zł., każdorazowa rejestracja 1,50 zł. Ale na nic się to wszystko zda, gdy biura te nie będą przeprowadzały odpowiednich wywiadów, a polegać będą tylko na „prawdomówności" zainteresowanej służącej. Pozostanie tylko czysty zysk dla kasy magistrackiej, a nie załatwienie palącej sprawy, która tak czy owak musi być pozytywnie rozwiązana.

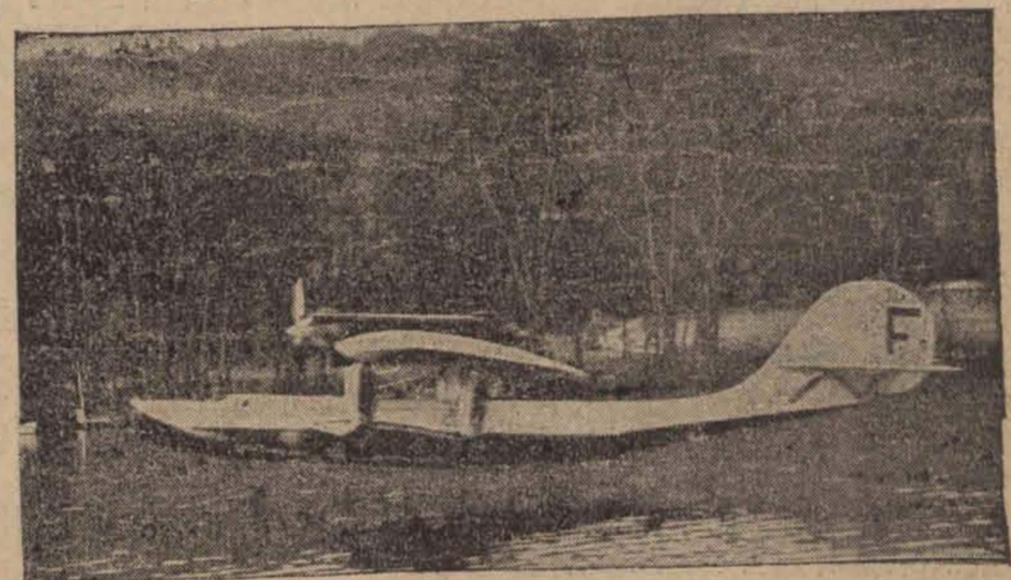
Wszelka pomoc jest zawsze ponętna dla gospodyni. Ale cóż, kiedy dziś trudno o dobrą służbę, a zła — sprowadza tylko

niepotrzebne zmartwienia.

Zawsze godnym potępienia będzie ten objaw, że warszawianki w tak lekkomyślny sposób pomnażają niezadowolony ze siebie, ze wszystkiego proletarjat miejski. Liczba około 50 tys. służących nawet na miljonowe miasto jest stanowczo za wysoka i tego lenistwa kobiet warszawskich niczem nie można usprawiedliwić.

Z. Zaw.-Kubyd.

„KRZYŻ POŁUDNIA"



Czteromotorowy hydroplan francuski „Croix du Sud" zamierza pobić włoski rekord długości lotu (4132 km.) na trasie Cherbourg — Konakry (Środkowa Afryka).

„Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk — myjcie ręce przed każdem jedzeniem."

ZEW EKRANU

POWIEŚĆ

Krzysztof Noël

Przedruk wzbroniony — 3

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Przystojny Henryk Gossop, sprzedawca w wielkim magazynie „Jonathan i Drakes" natrafił na zgryźliwą klientkę, która poskarżyła się szefowi oddziału, p. Hattery, że została źle obsłużona. Hattery wezwał go do siebie.

Hattery zagroził Henrykowi redukcją w razie powtórnej skargi klienta. Narzeczona Violetta spostrzegła jego zły umor podczas wieczornego spotkania.

* * *

— Widzę, że Hattery znów cię prześladuje — rzekła, podnosząc wzrok do jego twarzy. Kiedy miał takie smutne, żałosne oczy, niby gwiazda filmowa, skazana przez pomyłkę na krzesło elektryczne, gotowa była nieomal zrobić postanowienie, że będzie go utrzymywała do końca życia. Pchnęła go ku jakiejś bramie szepcząc:

— Pocałuj mnie, Henryku!

W bramie stała druga para, zajęta tem samem. Violetta i Henryk przystąpili bez straty czasu do dzieła, które tak im sie udało, że zostali oboje bez tchu.

— Dobrze, żeśmy znaleźli miejsce — oświadczyła Violetta, gdy wyszli na ulicę. — Czy zauważyłeś, że przy niepogodzie ta brama jest zawsze pełna?

— Chyba nie zauważyłem — odmruknął.

— Jest jeszcze drugie takie miejsce przy stajniach królewskich — ciągnęła Violetta — ale tam nie jest tak miło. Za spokojnie, jeżeli mnie rozumiesz. To samo co w pokoju przy zamkniętych drzwiach. I zresztą nimbyśmy tam doszli, mogłoby się odechcieć pocałunków. Ze mną to zawsze tak: nastrój. Niektórym pannom wszystko jedno, byle tylko chłopiec chciał. Ja inaczej. Prawdę mówiąc, to wy zawsze chcecie, tak że my musimy zważać tylko na siebie. Czy mam rację?

— Masz — odparł z zakłopotaniem Henryk. Jakie te dziewczęta dziwne! Żeby Violetta mówiła swobodnie i otwarcie o takich rzeczach!

— Więc Hattery znów ci dojadł — ciągnęła dziewczyna, nieświadoma, że jej życiowe spostrzeżenie nie zrobiło dobrego wrażenia. — Och, chciałabym go dostać w swoje ręce na pięć minut. Bądź, co bądź, pilnuj się Heniu.

— Ja chciałbym go dostać w swoje ręce na całe życie — nasrożył się chłopak. — Posłałbym go na wyspy południowe, żeby się tam pastwił dowoli nad murzynami.

Violetta zesztywniała. Nad murzynami! Henryk za dużo sobie pozwala! Wiadomo, do czego pije! Chubbowie wynajmowali pokój południowcowi, który smalił z szacunkiem cholewki do Violetty. Henryk przezywał go stale murzynkiem Henryk miał ciasną głowę. Pan Bhatsu był wytworny jak książę i brunatny jak kawa ze śmietanką. Henryk gardził Jnghen Lalem Bhatsu. Dlaczego? Przez zazdrość. Pomimo „czarnej" skóry Jingh Lal Bhatsu miał nad Henrykiem tę wyższość że był studentem i „uczył się na adwokata, doktora, czy coś takiego". Nadto prawił Violecie śliczne komplementy, nazywając ją księżycowym kwiatem i lilją, przepełniającą słodką wonią jego życie. Któraż dziewczyna nie byłaby zadowolona z takich umizgów? Henryk utrzymywał, że Bhatsu ma wobec niej nieczyste zamiary. Ale Bhatsu był taki samotny, taki obcy wszystkiemu, co go otaczało, taki jakiś mizerny, że musiała być dla niego dobra. Jego łagodne, wielkie błyszczące, czarne oczy wyglądały jak dwie łyżki płynnej, czarnej melasy. Henryk nie powinien go nazywać murzynem.

— Jestem pewna — rzekła — że murzyni, jak ich nazywasz, nie pozwoliliby się sekować Hattery'emu, tak jak ty.

Henryk dmuchnął we mgłę.

— Nie, jak ja ich nazywam, ale jacy są. Każdy typ ze wschodu, to murzyn.

Rzuciła mu ukośne spojrzenie.

— Z tego, co słyszałam — odcięła — murzyni mają więcej ambicji, niż biali. Niechby taki Hattery spróbował któremu pluć w kaszę, toby dostał nożem pod żebro i już.

— O, pewnie — zaśmiał się brzydko Henryk. — Taki pies nie ma ludzkiego uczucia. Wiadomo. Nożowiec...

Ale druga kłótnia nie rozpętała się na dobre, gdyż czyjaś ręka chwyciła Henryka za ramię. Młodzieniec odwrócił się szybko, a Violetta wydała piskliwy okrzyk przerażenia. Obojgu się wydało, że Bhatsu wypatrzył ich i podsłuchał we mgle i rzucił się na biednego rywala, żeby się na nim pomścić za jego wzgardę. Tak jak to bywa w powieściach.

Ale sympatyczny, angielski głos rozwiał momentalnie ich morderczo melodramatyczną obawę.

— Hola, Henryku! Coś ty tak podskoczył? Masz, widzę nieczyste sumienie?

— Albert?

— We własnej osobie, plus whisky i woda sodowa. Co za wieczór! Gdybym mógł, napiłbym się czystego ognia. Herbata nie utrzyma człowieka przy życiu na taką pogodę.

Violetta pociągnęła po swojemu zaczepnie noskiem.

— A nas co ma utrzymać przy życiu?

— Dobry wieczór, fiołeczku. Nie zauważyłem pani. Ta mgła, whisky i Henryk taki przytulony do pani... Wziąłem was za jedną osobę.

— O, co to, to nie. Ja jestem oddzielną osobą, panie Porgson.

— Ładna dziewczyna ma szczęście w taką pogodę — trzepnął się laską po butach i rzucił jej znaczące spojrzenie. — Zawsze znajdzie kogoś, kto ją przytuli. Pani zawsze znajdzie. Nigdy nie widzę pani samej. Dlatego nie możemy lepiej się zaznajomić. Nie odważyłbym się wejść w drogę Henrykowi.

Violetta zachichotała:

— Też!

Albert Porgson był dobrym chłopcem Miał takt i wdzięk. Pracował również u Jonathana & Drakes'a, ale w dziale krawatów, posiadał pewne wykształcenie, był synem właściciela sklepu konfekcyjno-galanteryjnego na Earl'a Court Road i wogóle stał towarzysko wyżej od Henryka, lecz pomimo to nie zadzierał nosa. Fizycznie był doskonałym typem północnym. Blondyn. Przystojny. Inteligentny i pracowity. Słowem chłopiec jak złoto.

— Szedłem do państwa, panno Violetto.

— No, to ruszajmy, bo zmarzniemy.

— Chciałem ukraść pani wiernego kochanka.

Violetta wzruszyła ramionami takim gestem, jakby ją przeszyły dreszcze i odrzuciła.

— E, wygłupiacie się jeden i drugi.

Henryk przeszył ją jadowitym wzrokiem. Szkaradne dziewczynisko! Nie powinna się tak wyrażać w obecności Alberta. Wygłupiać się! Co za ordynarne wyrażenie! Może w przyszłości Albert nie zechce się z nim zadawać ze względu na Violettę.

Przestąpił z nogi na nogę, puścił ramię narzeczonej i rzekł przesadnie niedbałym tonem:

— Jak się ty wyrażasz?

Violetta pociągnęła ironicznie noskiem..

— Też znowu! Hattery pogłaskał go dziś pod włos i teraz wszystko się na mnie skrupia.

— Czy mogę ci pożyczyć chusteczki do nosa, Violetto — przerwał Henryk ze sztuczną galanterją.

— Dziękuję. Nie potrzeba. Mgła zatkała mi nos, ale rękawiczka wystarczy. Twoją chustkę czuć pomadą do włosów. Okropnie czuć — zwróciła się swobodnie do Alberta.

Porgson ryczał ze śmiechu.

— Przezorna osóbka. — Wyjął z kieszeni czystą, złożoną chusteczkę. — Służę pani. Nie? Nie czuć i może jej pani nie zwracać. No, cóż, pożyczy mi pani Henryka?

— Niech go pan bierze — odrzekła, potrząsając wojowniczo głową.

— Jesteśmy w kłopocie — zwrócił się Albert do kolegi. — My, to znaczy „J. & D. Thespians" — i mamy nadzieję, że ty nas wyratujesz.

„J. & D. Thespians" było to amatorskie kółko teatralne w firmie Jonathan & Drake, które traktowało Henryka lekceważąco i dawało mu zawsze najgorsze role.

Akurat. Niedoczekanie.

— Och, Henryku, zgódź się! — krzyknęła z nagłym entuzjazmem Violetta. — Przecież z ciebie taki świetny aktor! W ostatnią niedzielę tak ślicznie deklamowałeś „Uśpionego na zwrotnicy". O, mój autobus! Do!

Skinęła główką i zniknęła w mroku.

Młodzi ludzie poszli dalej. Tłum się przerzedzał, ale mgła gęstniała.

— Dzielna dziewczyna — zauważył z podziwem Albert.

Słowa te mile połechtały próżność Henryka. Albert był wybredny i asystował zawsze pannom „z wyższej sfery". Pomimo to Henryk nie mógł darować „teatrowi" lekceważącego traktowania.

— Wolę nie przyrzekać — zaczął z wahaniem — bo nie będę miał czasu.

— Bajki! Znajdziesz czas. Wszyscy pracujemy. Mamy dla ciebie rolę, do której będziesz pasował jak rękawiczka.

— Nie wiem! Ostatni raz mówili to samo, a chcieli mnie zrobić kataryniarzem włoskim z małpka na ramieniu. Miałem się tylko śmiać i łapać pchły. Nic więcej. Rola dla śmiechu.

— O, słowo ci daję, że ta rola jest naprawdę dla ciebie. Dystyngowana rola.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY
Życie Warszawy w kilku wierszach

W miejskim Ogrodzie Zoologicznym urodziły się dwie pumy. Obecnie Ogród posiada ich pięć, a 5 wymienił na inne okazy. Nowonarodzone pumy znajdują się w pomieszczeniu dla wielkich drapieżników i są dostępne dla publiczności.

* * *

W najbliższych dniach projektowane jest podjęcie akcji w sprawie budowy gmachu dla szkoły zawodowej, kształcącej pracowników spółdzielczych i pracowników związków zawodowych. Gmach ten stanąłby na Żoliborzu w osiedlu przy ul. Filareckiej. Brak takiego gmachu daje się oddawna dotkliwie odczuwać, wobec stale rozwijającego się ruchu spółdzielczego.

* * *

W maju założono aparaty 469 nowym abonentom telefonicznym, dzięki czemu na 1 czerwca Warszawa liczyła 54,812 abonentów dysponujących 65.952 aparatami.

* * *

Mimo niejednokrotnego alarmowania przez opinję publiczną władz nagłem i nieuzasadnionem drożeniem owoców, ceny tych owoców mają w dalszym ciągu tendencję zwyżkową. Cena bananów doszła do 3,60—3,80 gr. podrożała więc w okresie niespełna dwu tygodni o 1 zł. na kg. co stanowi 30 proc. Analogiczną zwyżkę wykazują jabłka, które z 2 zł. podrożały do 3 zł. Podrożenia owoców nie można tłumaczyć ani brakiem towaru, ani większem zapotrzebowaniem, lub zmianą opłat celnych i przywozowych. Jedyną przyczyną wyzyskiwania konsumentów jest zmowa hurtowników, którzy codziennie dyktują bezbronnym detalistom inne ceny. Podobno impulsem do tej spekulacyjnej zwyżki cen jest dyskontowanie zapowiadającego się jakoby nieurodzaju owoców krajowych spowodu panującego ostatnio zimna. W ten sposób konsumenci zdani są w dalszym ciągu na wyzyskiwanie konjunktury przez spekulację.

* * *

Warszawę czeka od 18 do 25 czerwca wielka uczta artystyczna. Zespół najświetniejszych gwiazd śpiewaczych z oper La Scala w Medjolanie, z Teatro Reale w Rzymie, z Fenice w Wenecji, z San Carlo, w Neapolu, z Metropolitain w New-Yorku z Cowen Garden w Londynie, Strade Oper w Wiedniu, da w Operze Warszawskiej 5 wieczorów pod batutą znakomitego kapelmistrza wiedeńskiego. Repertuar tego sensacyjnego stagione obejmuje 5 najulubieńszych oper: „Tosca", „Rigoletto" "Cyganerja" "Madame Butterfly", „Cyrulik Sewilski" z udziałem Anne Rozelle, Margherite Perras, Alessandro Zilliani, Mario Basiola, Carlo Merino, Bladinid Badiali. Dyrygent Walter Herbert.

Krateczki.

Zsiadłe czy kwaśne?
Wybredny Aronek.

Dzisiejszy temat jest raczej smutny, niż wesoły: chłop. Opowiadano mi niedawno o chłopach, nawet o podmiejskich chłopach dziwne historje. Mózg chłopa jest przedziwnie nastawiony. Przedewszystkiem na nieufność. Jeśli ktoś przyjdzie na wieś i zechce kupić masło, kurczaki czy jaja, chłop poda mu cenę o sto procent wyższą, niż się płaci w mieście. Taniej nie sprzeda w żaden sposób. Następnego dnia zawiezie swoje produkty na targ do miasta, zmęczy siebie i konia, straci cały dzień i — sprzeda wszystko o połowę taniej, niż żądał u siebie na wsi, taniej, niż mu oferowano wczoraj na miejscu, bez wożenia i straty czasu. Dlaczego? Tego zapewne chłop sam nie potrafi wytłumaczyć. Poprostu sądzi, że jeśli ktoś sam do niego zgłasza się po masło, to coś się zatem musi kryć. Może nagle masło podskoczyło w cenie o 300 procent? Albo może w jego maśle znajduje się ukryte złoto? Któż wie, jakiemi drogami chadza myśl kobiety i chłopa?

Na podmiejskiej wsi - letnisku właściciel willi zgłasza się do jakiegoś chłopa z propozycją pokrycia dachu willi nową papą. Papa już jest na miejscu, chodzi tylko o robotę.

Chłop owszem, robotę może wykonać, potrafi, a jakże.

— Ile chcecie zato?

— Ano z pięćdziesiąt złotówek.

— Bójcie się Boga, zaco?

— Ano za pokrycie papą. Mniej nie można.

— Ile czasu potrzebujecie na pokrycie?

— Cały dzionek.

— Dam wam 25 złotych i bierzcie się do roboty.

— Nie. 50 albo nie robię.

— Czy codziennie zarabiacie dziennie 50 złotych, że za 25 złotych nie warto stracić jednego dnia?

— Albo dacie 50, albo nie robię i basta.

Właściciel willi rezygnuje z chłopa i jedzie do miasta, bierze zawodowego robotnika, który nie żądał więcej niż 20 złotych razem z przyjazdem i jest zadowolony, że w ciągu jednego dnia udało mu się zarobić kilkanaście złotych.

Podobnie sytuacja przedstawia się pod każdym względem. Za wymalowanie mieszkania domorosły wiejski artysta zażądał — 200 złotych. Malarz z miasta wziął sto i zrobił solidniej i prędzej.

Chłopu wydaje się, że za każdą jego, najdrobniejszą nawet usługę należy mu płacić workiem złota. Podejrzewa, że za każdą propozycją czai się jakiś uboczny cel, zmierzający do „oszwabienia" go.

No, ale jak już mówimy o chłopach, to przejdźmy do jego pendent — do zsiadłego mleka.

MLECZARNIA.

Aron Klinger zamieszkały przy ulicy Nowomiejskiej 28 wszedł do mleczarni Jankla Elechowicza przy ul. Północnej 16 i zażądał szklanki zsiadłego mleka. Podano mu. Aronek wypił jeden łyk splunął i krzyknął do Elechowicza.

— Pfuj, to jest kwaśne mleko?

— Nu, a jakie ma być? Przecież pan chciał kwaśne.

— Ja chciałem kwaśne, ale zsiadłe, a uno jest kwaśne ale słodkie

— A jaj, kwaśne ale słodkie? Jak to może być?

— To może być, że to jest zwyczajne słodkie mleko, tylko stare już i dlatego zepsuło się, skwaśniało.

— Ny, jak skwaśniało to dobrze. Przecież żeby było zsiadłe, to musi skwaśnieć.

Aronek jeszcze kilka minut usiłował wytłumaczyć różnicę między kwaśnem „słodkiem" a kwaśnem zsiadłem, a gdy mu się to nie udało, złapał jakieś ostre ale zwane przez kryminologów „tępem" narzędzie i zadał nim Elechowiczowi kilka głębokich ran głowy.

Sąd Grodzki skazał Arona Klingera na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

Zbrodnia frywolnej Katarzyny
Trup staruszki w studni.

Z Sanoka donoszą:

Onegdaj znaleziono w studni, na podwórzu jednego z domów w Ustrzykach, zwłoki staruszki

ze zmasakrowaną głową.

Denatką okazała się Katarzyna Kwaśniewicz właścicielka owej posesji, mieszkająca wspólnie ze swą synową, również Katarzyną. Syn starej Kwaśniewiczowej przebywa w Ameryce, a dowiedziawszy się, że żona go zdradza, proponował jej, że weźmie ją do siebie pod warunkiem że

zerwie z kochankiem.

W przeciwnym razie polecił matce sprzedać gospodarstwo. Żona Kwaśniewicza, mająca już dziecko z kochankiem, widocznie nie chciała zastosować się do życzeń męża, a teściowa miała lada dzień dom sprzedać. Nagle stara Kwaśniewiczowa znikła a obecnie znaleziono jej zwłoki. Pod zarzutem morderstwa aresztowano jej synową i kochanka tejże Antoniego Bortkowskiego z Ustjanowej.

—:O:—

Cztery osoby zginęły pod siekierą.
Potwornego zbrodniarza aresztowano.

Z ŁAŃCUTA DONOSZĄ:

W Handzlówce powiat Łańcut została wymordowana od uderzeń siekiery cała rodzina Kisałów. Zabity został Jan Kisała lat 35, żona jego Tekla i dwoje małych dzieci w wieku od 2 do 4 lat. Nie ustalono dotychczas w jakim czasie i w jakich okolicznościach wypadek ten miał miejsce. Zachodzi podejrzenie, iż ma się do czynienia

z morderstwem rabunkowem.

Przypomnieć należy, iż w drugiej połowie 1933 roku miał miejsce w Handzlówce podobny napad rabunkowy, przyczem zamordowano wówczas dwie osoby. Sprawca tego mordu Jan Kunysz został wówczas ujęty i wyrokiem sądu doraźnego w Rzeszowie skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano.

* * *

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy sprawa potwornego mordu w Handzlówce została już wyjaśniona. Mianowicie między Kisałą a jego szwagrem Adamem Rogowskim, zamieszkałym również w Handzlówce panowała oddawna nienawiść na tle

sporu o majątek.

Minionej nocy Rogowski uzbrojony w siekierę wtargnął do mieszkania swego szwagra i pokolei wymordował całą rodzinę. Aresztowany zbrodniarz przyznał się do popełnienia tego masowego mordu.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, 16 czerwca.

RASZYN.

8.30 Pieśń poranna
8.33 Pobudka do gimnastyki
8.36 Gimnastyka
8.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 9.15 Dziennik poranny
9.50 Pogadanka sportowo - turystyczna
9.55 Program na dzień bieżący
10.00 Nabożeństwo z kościoła M. B. Ostrobramskiej w Wilnie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Feljeton ze Lwowa
12.20 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry P. R.
W przerwie o g. 13.00 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z dramatu St. Wyspiańskiego p.t. Daniel
14.00 Koncert solistów z płyt
14.57 Wiadomości meteorologiczno - roln.
15.00 „O zbieraniu nasion" (pogadanka rolnicza) — wygł. inż. Wojsław Zaborski
15.10 Muzyka salonowa z płyt
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. St. Prus - Wiśniewski
15.35 Muzyka z płyt
15.45 Porady weterynaryjne — wygł. Z. Olszański, lek.-wet.
16.00 Koncert solistów
16.45 Czy autobiografja może być szczera? wygł. W. Rogowicz
17.00 Koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego
18.00 Transmisja z obozu wypoczynkowego
18.20 Muzyka z płyt
18.30 „Cała Polska śpiewa" — audycję poprowadzi prof. Br. Rutkowski
18.45 Życie na Wiśle — reportaż
19.00 Program na dzień następny
19.10 Koncert reklamowy
19.25 Utwory fortepianowe w wykonaniu A. Bukina
19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 Dziennik wieczorny
20.10 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski
20.15 „W godzinę śmierci"
21.30 Recital fortepianowy A. Hoehna
22.00 **Transmisja fragmentu międzynarodowego meczu piłkarskiego Polska—Węgry**
22.20 Koncert marynarki wojennej z Gdyni
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
23.20 Wiadomości sportowe lokalne
23.25—23.45 Muzyka salonowa z płyt

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego
19.25 Muzyka z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 17 czerwca.
RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo - turystyczna
8.05 Audycja dla poborowych
8.20 Program na dzień bieżący
8.25 Wskazówki praktyczne
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Dziennik południowy
12.15 Koncert małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i Z. Terné (piosenki)
W przerwie o godz. 13.00 Chwilka dla kobiet
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Sekstet kameralny N. Mańskiej
16.00 Audycja dla dzieci — z Poznania
16.15 Koncert solistów z Poznania
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Koncert z Krakowa
17.45 St. Moniuszko: „Bajka" — uwertura w wykonaniu orkiestry opery warszawskiej pod dyr. O. Straszyńskiego
18.00 „Od Gutenberga do linotypu" (pogadanka) — wygł. W. Frenkiel
18.15 Pieśni w wykonaniu chóru Warsz. Zakł. Wychow. Zw. Osadników pod dyr. J. Dimitrowa
18.30 Skrzynka ogólna — omówi dr M. Stępowski
18.40 Chwilka społeczna
18.45 Muzyka salonowa z płyt
18.52 Program na dzień następny
19.00 Transmisja do Madrytu z okazji 10-lecia radjostacji madryckiej
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Audycja żołnierska
19.50 Co czytać?
20.00 Skrzynka rolnicza — korespondencję bieżącą omówi inż. W. Tarkowski
20.10 „Lilje" — opera w 3 aktac F. Szopskiego (transmisja z teatru Wielkiego w Warszawie)
W przerwie I: Dziennik wieczorny; w przerwie II: Wiadomości sportowe ogólne i wiadomości sportowe lokalne
23.10 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.15 Muzyka salonowa z płyt

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Muzyka z płyt
18.30 Pogadanka dla dzieci: „Z dziejów kropelki rosy" — wygł. Z. Kotlarska
18.45, 20.00 Muzyka z płyt
W drugiej przerwie opery: Wiadomości sportowe lokalne

SPORT.

Na boiskach piłkarskich Litwy nie wolno rozmawiać po polsku!

W ostatnią niedzielę na zawodach piłkarskich w Kownie sędzia litewski zarządził usunięcie z boiska jednego z graczy polskiego klubu sportowego „Sparta" za to, że ten odezwał się do kolegi

w języku polskim.

Następnego dnia inny sędzia zakomunikował członkom klubu „Sparta" przed rozpoczęciem meczu, że na boisku wolno rozmawiać tylko po litewsku. Powyższe postępowanie sędziów litewskich wywołane jest zarządzeniem Kowieńskiej Izby Sportowej o przymusie posługiwania się językiem litewskim na boiskach. Wobec klubów polskich stosowane są represje za przekroczenie tego zarządzenia mimo, że kluby polskie nie otrzymały od Izby urzędowego zawiadomienia o tem zarządzeniu.

—ooo—

Frekwencja publiczności na zawodach sportowych wzrosła o 68 proc.

Od szeregu lat daje się zauważyć w Warszawie szybki wzrost frekwencji publiczności na widowiskach sportowych. Zwiększająca się ilość sprzedanych biletów na większe imprezy sportowe, zdaje się wskazywać na to, że Warszawa chce odrobić zaległości, sięgające jeszcze

czasów przedwojennych.

Wówczas to zainteresowanie społeczeństwa sportem, nie mogąc — dla szeregu przyczyn administracyjnych i politycznych — znaleźć potrzebnego ujścia koncentrowało się głównie na wyścigach konnych, które zresztą także i dla momentu gry, ściągały tłumy widzów. W miarę jednak rozwoju sportu i organizacyj sportowych zakres upodobań publiczności znacznie się rozszerzył: obok tłumnych zazwyczaj trybun na wyścigach konnych, również tłumnie i nieraz nawet tłumniejsze są widowiska sportowe. Bardzo ciekawego pod tym względem materjału dostarczają dane za czas od początku 1929 r. do początku 1934 roku.

Na początku tego pięciolecia frekwencja publiczności na wyścigach konnych była blisko

dwa razy wyższa,

niż na wszystkich innych większych widowiskach sportowych. Po upływe lat 5-ciu ten stan rzeczy uległ zmianie. Liczba widzów na wyścigach konnych przy pewnych wahaniach w poszczególnych latach, zmniejszyła się z 759.000 do 707 tys. osób t. j. o 7 proc.; frekwencja publiczności na pozostałych płatnych widowiskach sportowych wykazuje natomiast bardzo szybki i stały przyrost. W okresie pięciolecia podniosła się z 423 tys. do 714.000 osób, czyli wzrosła o 63 proc.

—ooo—

Wyniki zawodów lekkoatletycznych.

Odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Strz. Kl. Sp. dla junjorów na których uzyskano następujące wyniki: 60 m. 1) Zatopiański 7.6 2) Menzel. 100 m. 1) Menzel 12.7, 2) Zatopiański 12,7,1 500 m. 1) Kozłowski 1,18 m. 1500 m. 1) Warulski 4,48 m. skok wdal 1) Zatopiański 5,31 m skok wzwyż 1) Tomarek 159 2) Menzel 145 Rzut kulą 1) Richter 11,02 m. 2) Zatopiański 10.80 3) Aleksandrowicz 10.40. Rzut oszczepem 1) Strycharski 38,28 m. 2) Menzel 3) Zatopiański. Rzut dyskiem 1) Menzel 37.20 m. 2) Aleksandrowicz 3) Zatopiański.

—:o:—

Marzenia i rzeczywistość.

Szczęście składa się z chwil radości, a radość trzeba umieć wydobyć z najdrobniejszych szczegółów życia, z jego drobiazgów.

Tę prawdę dobrze rozumieją ci, którzy grają na loterji państwowej. Już sam fakt nabycia losu napawa człowieka radością i otuchą. Chowając los do kieszeni, radośnie podniecony zaczynasz marzyć, co zrobisz, gdy wygrasz taką sumę pieniędzy, co, gdy inną.

Ale niezależnie od tego zaczynasz na zimno rozważać, jakie są twoje istotne szanse wygrania. I liczysz: w pierwszej klasie jest trzynaście tysięcy wygranych, w drugiej — dziesięć, w trzeciej — osiem, w czwartej — 76 139.

Zachowując najbardziej zimną krew, dochodzisz do nieodpartego wniosku, że niema żadnego powodu, by w olbrzymiej powodzi wygrywających losów, nie znalazł się twój los, byś nie wygrał mniejszej lub większej wygranej lub przynajmniej nie wróciły ci się koszty gry.

W 33-ej loterji, której ciągnienie I-ej klasy zaczyna się 19 czerwca, szanse grającego jeszcze wzrosły. Dla tych, którzy nie wygrali w żadnej z czterech klas, loterja urządza dodatkowe ciągnienia dnia 20 grudnia „na gwiazdkę". Udział w tem ciągnieniu nic nie kosztuje. Wygrane w niem wypłacane będą za okazaniem losu klasy czwartej; trzeba więc te losy i po ukończeniu ciągnienia tej klasy nadal zachować.

Pobór rocznika 1914 r.

Jutro, w poniedziałek, dnia 17 bm. o godz. 8-ej rano winni się stawić do przeglądu:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Pierackiego 18) winni się stawić poborowi rocznika 1914, zamieszkali na terenie II, III, V, VIII, IX, XI komisarjatu PP. poborowi, którzy spowodu choroby, lub innych ważnych przyczyn nie mogli stawić się w wyżej oznaczonych terminach.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Piotrkowska 165) winni się stawić poborowi rocznika 1913, zamieszkali na terenie I komisarjatu PP. na wszystkie litery.

Na komisję należy zabrać dowód osobisty lub zaświadczenie tożsamości z fotografją, kartę odroczenia służby wojskowej (o ile poborowy korzysta z odroczenia), świadectwo zawodowe i świadectwo szkolne.

—§—

WYSTAWA I.P.S-u.

Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Łodzi zawiadamiają, że otwarcie Wystawy kolekcji obrazów p. n. Czarny Śląsk Rafała Malczewskiego oraz wystaw zbiorowych Leokadji Bielskiej i Al. Jędrzejewskiego odbędzie się w niedzielę, dnia 16 czerwca 1935 roku o godzinie 12-ej w południe w Salonach IPS-u w Parku Sienkiewicza w Łodzi.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA do Tomaszowa i Spały.

Sekcja Krajoznawcza Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego — Oddział w Łodzi urządza w dniu 20 czerwca rb. wycieczkę jednodniową samochodami do Tomaszowa Mazowieckiego i Spały.

Uczestnicy zwiedzą: Źródła Błękitne, zabytki m. Tomaszowa Maz. i Spały.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc prosimy o wcześniejsze uskutecznianie zapisów.

Zapisy przyjmuje kierownik biura ob. Brylski Ksawery w sekretarjacie RIOK-u im. St. Żeromskiego, ul. Przejazd 40, I wejście, II piętro.

ZEBRANIE LIKWIDACYJNE

Komitetu Wykonawczego Tygodnia Propagandy Polskiego Związku Zachodniego odbędzie się w poniedziałek, dnia 17 czerwca br. o godz. 20-ej w lokalu Związku przy ul. Gdańskiej 19.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Obrona Keysowej
Teatr Letni w parku Staszica — Muzyka na ulicy
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Dzień bez kłamstwa
Teatr rewji „Bagatela", Piotrkowska 94, Brewerje wiosenne
Cyrk „Arena" (ul. Bandurskiego) — Dziś dwa przedstawienia: o g. 4.15 i 8.30: „Cyrk pod wodą"
Amor — na scenie: Co Amor może; na ekranie: Pięciu przeklętych dżentelmenów
Adria — Jestem zbiegiem
Bajka — Piotruś
Bratnia Strzecha — Kocha.., lubi... szanuje...
Capitol — Zemsta pana X.
Casino — Kryjówka szczęścia
Corso — 1) Csibi; 2) Niewidzialny człowiek
Czary — 1) Serce włóczęgi; 2) Carioca
Dom Ludowy — Wiosenna parada
Europa — Wonder bar
Grand - Kino — Niebezpieczny flirt.
Jar — na scenie: Jak wesele, to wesele — na ekranie, Śpiew, całus i dziewczyna.
Metro — Jestem zbiegiem
Miraż — Tu rządzi humor
Palace — Kobieta szuka miłości
Przedwiośnie — Audjencja w Ischlu
Rakieta — Mała czarodziejka
Stylowy — Od wieczora do północy kochać
Sztuka — Obiad o 8-ej
Zachęta — 1) Tajfun; 2) Pozwól się

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz wołyński. Pieczeń z jarzynką. Kompot.

WINSZUJEMY

Jutro: Inocentemu.
Wschód słońca 3.15
Zachód słońca 19,58
Długość dnia 16,43
Przybyło dnia 8,43
Tydzień 23.

Auksyna i jej zadanie.

Dlaczego rośliny rosną w górę?

Niezwykłe eksperymenty uczonych.

Zjawiska spotykane na każdym kroku nie budzą ciekawości. Dopiero, gdy się napotka coś niezwykłego, wówczas pozostaje potrzeba wyjaśniania. Może też niejednemu nie przyszło nigdy na myśl pytać o przyczynę tego codziennie spotykanego zjawiska, że łodygi kwiatów, pnie drzew rosną

pionowo wgórę.

gdyby się nie spotykało roślin, które przez jakieś siły obce zostały zmuszone do zajęcia nienaturalnego dla nich położenia poziomego, a które wyzwoliwszy się spod działania tych sił rosną dalej we właściwym im pionowym kierunku. Tak np. spotyka się czasem pnie drzew, wyrastające spod ogromnych kamieni, które swym ciężarem zmusiły drzewo do przyjęcia położenia poziomego; gdy jednak tylko koniec rosnącego drzewa wydobył się spod kamienia, natychmiast począł rość pionowo wgórę. Tę naturalną tendencję większości roślin do wysyłania swej łodygi pionowo wgórę, a korzeniami pionowo wdół nazywa się

geotropizmem.

Ów geotropizm roślin jest niewątpliwie skutkiem wywołanym w mechanizmie rośliny przez siłę ciężkości. Siła ta powoduje w jakiś sposób, że korzeń rozrasta się w jej kierunku, łodyga zaś w kierunku przeciwnym. Siłę ciężkości można zastąpić inną siłą, działającą podobnie, np. siłą odśrodkową. Stwierdził to w r. 1806 uczony angielski Knight w następującym eksperymencie. Umieścił kiełkującą roślinę na obwodzie koła, które wprawił w szybki obrót. W tych warunkach powstała siła odśrodkowa, która działała nazewnątrz koła, a więc w kierunku coraz to innym. Wzrost rośliny następował teraz nie pionowo wgórę ale w kierunku promienia koła, a mianowicie korzeń rósł nazewnątrz, tj. zgodnie z kierunkiem siły odśrodkowej, zastępującej tu siłę ciężkości, a łodyga ku środkowi koła, a więc przeciw sile odśrodkowej.

Jakiż to mechanizm wewnętrzny tkwi w roślinie, który sprawia, że wzrost jej następuje po linji siły działającej na nią? Około roku 1900 odkrył przyrodnik niemiecki Haberlandt, że wewnątrz komórek roślinnych znajdują się ziarnka skrobji, które się mogą w obrębie komórki swobodnie przesypywać. Owe ziarenka skrobji nazwano przez analogję z pewnemi składnikami narządu równowagi u zwierząt statolitami, t. zn. kamykami

utrzymującemi równowagę.

Owe statolity znajdują się wewnątrz komórki zawsze u dołu, tj. w miejscu najniższem. Gdy roślina zmienia swe położenie z pionowego w poziome statolity przesypują się i uciskają na inną ścianę komórki. Ten nacisk statolitów pobudza jakoś roślinę do rozrastania się łodygi w kierunku przeciwnym, a korzenia w kierunku zgodnym z kierunkiem nacisku statolitów.

Tak wyjaśniano dotychczas geotropizm roślin. Wyjaśnienie to nie czyni jednak zjawiska tłumaczonego zrozumiałem, bo sposób w jaki nacisk otolitów wpływa na rozrost rośliny nie jest dostatecznie jasny. Na miejsce zreferowanej właśnie teorji powstaje w ostatnich czasach teorja nowa, związana z odkryciem t. zw. auksyny. Auksyną nazywa się niedawno odkryty hormon, którego działanie polega na pobudzaniu komórek roślinnych do powiększenia się. Hormon ten wytwarza się u wierzchołka rośliny i spływa ku dołowi. Działa on na ściany komórek, czyniąc je bardziej

plastycznemi i rozciągliwemi.

Dzięki temu komórki powiększają się pęczniejąc.

Jeśli się roślinie obetnie jej wierzchołek przestaje ona rość wgórę. Jeżeli jednak na miejscu ściętego wierzchołka umocuje się kostkę żelatyny napojonej auksyną roślina zaczyna rość normalnie. Eksperyment ten dowodzi, że auksyna jest właśnie czynnikiem powodującym wzrost roślin.

Jednakże działanie auksyny pobudza jedynie nadziemne części rośliny do wzrostu. Korzeń może rość także bez udziału auksyny, co więcej, auksyna przeszkadza wzrostowi korzenia i opóźnia jego wzrost.

Otóż geotropizm roślin próbują niektórzy współcześni badacze tłumaczyć działaniem auksyny. Tłumaczenie to wydaje się istotnie bardzo jasne. Pomyślmy, że roślinę wraz z doniczką

położyliśmy poziomo.

Spływająca od wierzchołka auksyna rozmieszcza się teraz po tej stronie, która znajduje się niżej. Wskutek tego ta też strona łodygi poczyna rość szybciej niż przeciwna, gdy naodwrót dolna strona korzenia rośnie obecnie wolniej niż strona górna. To nierównomierne rozrastanie się dwóch stron rośliny sprawi, że roślina pocznie się wyginać w łuk którego stronę zewnętrzną stanowić będzie ta część rośliny, która się bardziej wydłużyła. Jasnem jest wobec tego, że łodyga zacznie się wyginać ku górze, zaś korzeń ku dołowi.

Tak przedstawia się owa hipoteza, tłumacząca zjawisko geotropizmu roślin działaniem auksyny w najgrubszych zarysach.

—oOo—

KROWA ZAPŁACONA... POCAŁUNKIEM.

Humorystyczny proces farmerą.

Sądy amerykańskie mają czasem zabawne sprawy do rozstrzygnięcia. Sędziowie muszą się w wielu wypadkach zdobyć na

dużą dozę zimnej krwi.

W takiej sytuacji znaleźli się sędziowie trybunału w stanie Wirginja (U. S. A.), przed którymi stanęli jako zawzięci przeciwnicy 50-letni farmer Brnham, oraz jego młod żona. Chodziło o to, czy pocałunek może być uważany za wystarczającą cenę kupna krowy. Aby zorjentować się w sytuacji musieli sędziowie wysłuchać opowieści o pocałunku, krowie i ożenku farmera w perspektywie przeszłości. A było to tak, iż zamożny Brnham ubiegał się o względy

17-letniej urodziwej panny.

Pewnego dnia zrobił jej następującą propozycję; jeśli panna da mu całusa, farmer ofiaruje jej wzamian piękną, nagrodzoną na konkursie rolniczym krowę. Panna zgodziła się, a z pocałunku i podarunku zrodziło się małżeństwo. Gdy jednak po kilku miesiącach wspólnego pożycia powstały pod dachem małżonków Brnham swary i kwasy, któregoś wieczoru wyznał farmer żonie, iż krowę sprzedał za dobrą cenę sąsiadowi, farmerowi Hibbitsowi. Wzburzona małżonka oparła się stanowczo dokonaniu tranzakcji, twierdząc, iż krowa była przedmiotem tej samej wymiany na pocałunek, co przed kilku miesiącami, tylko że tym razem chodziło o pocałunek ze strony pani Hibbits. Od słowa do słowa przyszło do ostrej kłótni.. Farmer upierał się przy swojem; on twierdził, że krowę sprzedał sąsiadowi za dobrą cenę, ona — że podarował ją sąsiadce

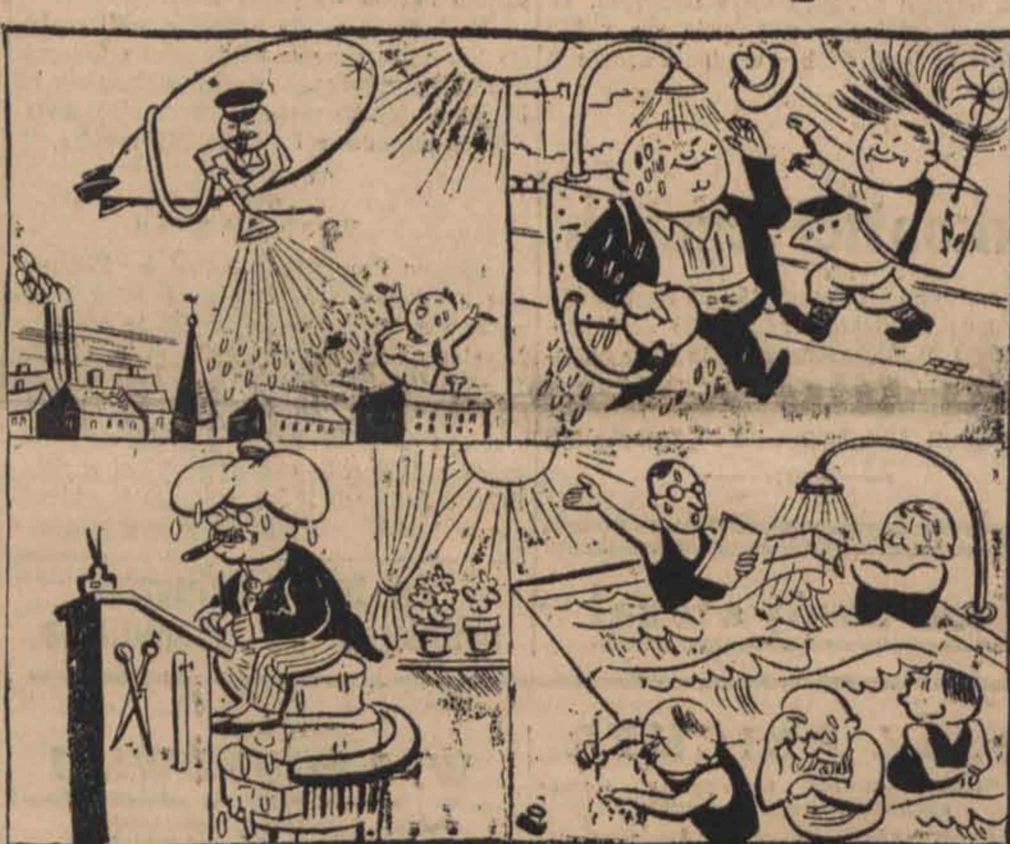
wzamian za pocałunek.

Ostatecznie sprawa znalazła się na forum sądowem. Czy pocałunek może być uważany za zapłatę za krowę? Ciężki dylemat do rozwiązania. Sędzia poradził sobie z trudn. pytaniem w ten sposób, że przesunął sporną kwestję na inną płaszczyznę. Ponieważ, orzekł sędzia — krowa podarowana przez Brnhama stała się własnością żony jego, tranzakcja sprzedażna, bez względu na to komu krowa została sprzedana, panu czy pani Hibbits, jest nieważna. Krowa

musi być zwrócona

prawej właścicielce, pani Brnham. Tak sobie poradził sędzia amerykański z humorystyczną stroną kwestii hodowlano-pocałunkowej.

Nie skarżcie się...



Była zima, były mrozy,
każdy w złości na nie tupał,
dziś gdy lato, słońce, ciepło,
każdy skarży się, że upał...

Uff, nieznośnie! — mówi jeden,
psiakrew, parno! — drugi wtrąca,
wszystkim, źle jest, wszyscy twierdzą,
że topnieją od gorąca...

A najbardziej ci z brzuszkami,
tych sadełko widać piecze,
twarz szeroka lśni od potu,
a nogami ledwo wlecze.

W taki upał może wypić
w całem mieście napój wszystek,
kocha wodę, choć, rok cały
przed kąpielą drży jak listek.

Zdjął swój krawat, zdjął kołnierzyk,
chwilę czuje się anielsko,
potem znowu mu gorąco,
zdjął koszulę — nagie cielsko.

Dla tych właśnie panów grubych,
by upały ich nie cisły,
drukujemy dziś w gazecie
cztery świetne te pomysły.

Niema deszczu?... — Balon w górę.
Co nie można?... Cóż to znaczy
wylać trochę wody chłodnej
ze specjalnych rozpylaczy...

Grubas wiedziałby, że żyje
i że miasto dba o niego,
że na każde zawołanie
ma coś z nieba wilgotnego...

Drugi pomysł bajeczniejszy:
stylu sprytną masz maszynkę —
gdy gorąco — puszczasz prysznic,
woda zlewa ci łysinkę.

Nie chcesz wody, masz wiatraczek,
palcem w guzik i gotowy! —
Wiatr masz taki, że kapelusz
niczem piórko strunie z głowy.

Zażywniejszym dziennikarzom
zalecenia daję zdrowe,
jeśli w upał muszą pisać,
niechaj wezmą lód na głowę.

Bo spod pióra czasem płyną
słowa śmiałe, słowa dziwne —
artykuły z rady miejskiej
będą bardziej... objektywne.

Czwarty pomysł: teatr - basen —
myśl łagodna — nie ubodzie:
aktor mówi, aktor śpiewa,
a widz grzecznie słucha w... wodzie.

Słowem nie jest znów tak kiepsko,
chociaż szczęścia brak nam przecie —
Jest gorąco?... Chwalmy ciepło...
W SŁOŃCU lepiej żyć na świecie.

P. S.
Weźmy przykład z pięknych kobiet,
jakie one w słońcu strojne,
jakie barwne, jakie śliczne,
jakie zwiewne i upojne!....

ROM.

Szkoły bezwyznaniowe

przynoszą szkodę społeczeństwu.

W związku z przygotowywaną przez rząd reformą szkolnictwa litewskiego episkopat litewski ogłosił ostatnio zbiorowy list pasterski, poświęcony postulatom w tej sprawie. List pasterski składa się z dwóch części. W pierwszej biskupi omawiają w krótkości trzy zasadnicze typy szkół, mianowicie szkoły bezwyznaniowe, szkoły indyferentywne i szkoły wyznaniowe, podkreślając ujemne strony

dwóch pierwszych typów

i szkody, jakie wychowanie udzielane w tanich szkołach przynosi społeczeństwu. Część druga poświęcona jest całkowicie zadaniom szkoły wyznaniowej i omówieniu zasad wychowania. Przy tej okazji zwracają księża biskupi uwagę że nie wystarcza, by w szkole wykładana była religja, trzeba, by zasadami wiary przeniknięte były również wykłady innych przedmiotów w szkole, a w każdym razie nie zawierały nic nauce wiary przeciwnego.

—oOo—

Dobre mydło-dobra cera.

Cenne uwagi fachowca.

W ciągłej trosce o wygląd zewnętrzny ubioru, o staranną fryzurę a przedewszystkiem o świeżość cery, wykazuje kobieta dużą dozę

cierpliwości i energji.

Ta stała walka ze szkodnikami urody nie zniechęca jej bynajmniej; wręcz przeciwnie, pobudza ją do energiczniejszego przeciwdziałania.

Ileż to doprawdy spokoju potrzeba do odpowiedniego doboru do swej skóry kremu pudru, czy szminki. I w tej ciągłej walce o zachowanie urody panie zapomniały o najważniejszej rzeczy, mianowicie o... mydle.

Przecież jednym z najbardziej potrzebnych środków kosmetycznych jest mydło. Żadnej cery nie uleczy się, gdy się nie dobierze odpowiedniego mydła do swej skóry Przy wyborze mydła należy uwzględnić

zawsze typ skóry,

by odpowiednio móc zastosować rodzaj mydła i sposób użycia go.

Poniżej przytoczymy kilka bardzo cennych uwag fachowców z tej dziedziny:

„Najłagodniejsze w działaniu jest mydło przetłuszczone, najmniej drażniące skórę, sposób użycia, to dokładne spienienie mydła i zastosowanie na mokrą skórę piany mydlanej oraz obfite spłókanie tej piany wodą przegotowaną odpowiedniej ciepłoty w zależności od rodzaju skóry".

Oto kardynalny warunek użycia tego najprostszego środka kosmetycznego

Jeżeli jednak skóra

jest zbyt sucha,

względnie w stanie ropnym lub zapalnym, użycie mydła może być zbyt ryzykowne. W takich wypadkach najlepiej jest zwrócić się do lekarza, który zapisze odpowiedni środek na usunięcie tych niedomagań.

Jedno jest pewne: że zadanie mydła dla oczyszczenia i chronienia naszej skóry od niebezpieczeństw zewnętrznych jest ogromne, — należy tylko dobrać odpowiedni gatunek mydła do własnej skóry.

—oOo—

Co jest zdrowe dla kobiet.

Uprawianie sportu przez płeć piękną.

Mężczyzna, jeśli nie jest chory na serce lub płuca, z powodzeniem uprawiać może wszystkie sporty bez szkody a nawet z pożytkiem dla zdrowia. Natomiast ilość sportów pożytecznych dla kobiety jest ze względów fizjologicznych dość ograniczona.

Jako najbardziej odpowiedni dla kobiety sport należy wymienić pływanie i wioślarkę. Uprawianie sportów wodnych łączy w sobie równomierny rozwój mięśni całego ciała, korzystny wpływ wody, powietrza i światła na organizm. Obok pływania należy wymienić wszystkie gry i zabawy sportowe, więc tenis, gimnastykę rytmiczną itp. Nie trzeba chyba specjalnie nadmieniać, że sporty te powinny być uprawiane amatorsko, dla własnej korzyści, a nie z myślą o rekordach.

Szkodliwe natomiast są dla kobiety wszystkie te sporty, w których przychodzi do nadmiernych

wstrząśnień ciała.

Do takich należą wszelkiego rodzaju skoki i w mniejszym stopniu biegi. Powodują one nieraz przemieszczenie ważnych narządów miednicy małej, gdyż wskutek ustawicznych wstrząśnień wiązadła utrzymujące narządy te we właściwej pozycji, wiotczeją. W interesie więc zdrowia powinny kobiety zrezygnować zupełnie z uprawiania tych właśnie sportów.

Ze względu na przyszłe macierzyństwo kobiety ważne znaczenie posiada rozwój brzucha i miednicy małej. Kierując się tym względem, należy być ostrożną z uprawianiem sportów i ćwiczeń, które powodują nadmierny ich rozwój.

Zatem i tu trzeba zachować złoty środek i umiarkowanie. Sport jest tylko środkiem do uzyskania zdrowia i utrzymaia go na wysokim poziomie, a nie celem samym dla siebie.

PODSŁUCHANE

MAŁŻEŃSTWO.

— Jaki miesiąc jest najlepszy do żeniaczki?

— Stypiec.

— Przecież takiego miesiąca niema!

— Właśnie dlatego!

NIEPEWNOŚĆ.

Pan Julek stara się o rękę posażnej panny Eulalji Dryps. Panna Eulalja pokochała nawet młodzieńca, lecz dręczą ją pewne wątpliwości.

— Julek — powiada ona — czy mogę ci zaufać? Powiedz prawdę, jestem taka niespokojna.

— Słucham cię, kochanie.

— Powiedz, czy ja jestem pierwszą kobietą w której pieniądzach zakochałeś się?

CUDOWNE LEKARSTWO.

— Jednak porządnie już pan schudł?

— Tak, panie, bo biorę pigułki odtłuszczające.

— I tak świetnie skutkują?

— A jakże, wydałem na te pigułki wszystkie pieniądze i zostałem bez grosza. Dziś nie mając co jeść — schudłem.

CIĘŻKIE CZASY.

Przechodzień zwraca się do żebraka:

— Słuchajcie dziadku, widziałem was kilka dni temu i wtedy mieliście tylko garb a teraz oprócz garbu macie kule i czarne okulary. Jak to wytłumaczyć?

— Cóż zrobić, szanowny panie, w dzisiejszych czasach z jednego kalectwa nikt nie wyżyje.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Poco ma pęknąć?..

Ból zębów.

Już trzeci dzień żona cierpiała na ból zębów. Prawy policzek był tak obrzmiały, że ta szczupła kobieta wyglądała z jednej strony jak pucołowaty aniołek z obrazka. Jak nieprzytomna kręciła się po mieszkaniu, przykładając kompresy i jęcząc.

— Główna rzecz, aby o tem nie myśleć — mówił mąż. — Zapomnij, a ból ci przejdzie.

— Nie mogę zapomnieć, gdy mnie tak strasznie boli. Ojejej! Teraz wyczuwam

wyraźnie wrzód.

Tak okropnie rwie...

— Ale to z pewnością przejdzie.

— Nie przejdzie samo! Musisz zawołać lekarza! Boże drogi!

Mąż niespokojnie poruszył się na krześle.

— Gdy wrzód wzbiera, to już prędko pęknie. Moja nieboszczka matka, ile razy miała ból zębów mówiła że gdy narywa to wrzód zaraz pęknie.

— Nie mogę już dłużej. Lekarza!

Mąż zapalił papierosa.

— Teraz już wszyscy lekarze śpią. Dochodzi dziesiąta...

— Boże, jak kłuje! Jakgdyby mi ktoś wbijał gwoździe. Zawezwij dr. Tiscot, on z pewnością przyjdzie.

— To możliwe. Ale nocna wizyta kosztuje przynajmniej

100 franków.

Auto tam i spowrotem, to już razem 150 franków. Warto nad tem się zastanowić.

— Nie będę się nad tem zastanawiała. Wezwij lekarza.

— No dobrze, ale co właściwie lekarz pomoże? Wrzód musi sam pęknąć A ja za 100 franków wolę ci kupić szal. Turecki szal dobrze? Albo perski. Jaki chciałabyś mieć?

— Tu... turecki.. Ojoj!..

— Dobrze. W takim razie staraj się zapanować nad sobą. Poco mamy wzywać lekarza i dawać mu tyle pieniędzy. Tylko trochę cierpliwości.

Minęło pół godziny Mąż usiadł w fotelu i

zaczął czytać gazetę.

Żona leżała na kanapie, jęcząc głośno.

— No jak ci tam? — zapytał nagle mąż

Żona zerwała się nagle. Podbiegła do męża.

— Nie potrzebuję szala! — zawołała.

— Ależ moja droga...

— W tej chwili wołaj lekarza!.. Nie chcę szala!...

— Ależ wrzód zaraz pęknie.

— W tej chwili zejdź na dół i zatelefonuj! Ja już nie mogę wytrzymać!

— Moja nieboszczka matka... zaczął mąż

— Do djabła z matką!.., do djabła z szalem! Wołaj doktora!

Mąż ze złością skierował się ku drzwiom Jego najgorętszem życzeniem było, aby nie zastał lekarza w domu. Ale doktór był. Mąż wymienił nazwisko i adres i

powrócił do domu.

Wszedł do pokoju i zatrzymał się na progu. Żona siedziała na kanapie, głowę nisko zwiesiła ku ziemi i krzyczała. I nagle podniosła głowę.

— Czuje.. już czuję...

— Co takiego?

— Tak jakby miał pęknąć.

— Jakby miał pęknąć? Poco? W jakim celu miałby odrazu pęknąć?

— Nie wiem, ale już czuję ulgę.

— Poco w takim razie wzywałem lekarza? Zdejm ten bandaż z twarzy. Prędko. Gdy się twarz rozgrzewa wrzód prędzej pęka. A poco ma pęknąć, gdy wezwany jest lekarz?

— Czekaj, czekaj... zdaje mi się, że już...

— Zostaw! Nie naciskaj! — wołał mąż — Doktór zaraz przyjdzie. Przecież nie dam mu darmo pieniędzy. Niech jeszcze trochę boli...

— Ach! — westchnienie ulgi wydarło się z piersi żony I w tej chwili na dole rozległa się **trąbka samochodowa.**

— Błagam cię, czekaj jeszcze jedną chwilę! — wołał mąż niemal błagalnie. — Doktór już jest.

— Już pękł. Już nie boli — powtarzała żona z błogością.

U drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Mąż spojrzał strasznym wzrokiem na żonę, chwycił się za głowę i pobiegł do kuchni.

— Marjo! — zawołał do służącej — nie wpuszczaj nikogo. Powiedz, że państwo wyjechali i nie wiesz kiedy wrócą.

U drzwi zadźwięczał dzwonek po raz drugi....

Niespodzianka dla żony

Pomysł alkoholika.

Wódka jednych pcha do przestępstw, na innych działa uszlachetniająco.

Na p. Antoniego Piwka działa uszlachetniająco. Pan Antoni jest bezrobotny kiedy jest trzeźwy wyciąga od żony ciężko przez nią zarobiony grosz na wódkę, a kiedy się upije, gryzą go wyrzuty sumienia i chciałby żonie jakoś wynagrodzić krzywdę.

Tak naprzykład pewnego razu wrócił pijany do domu z zamiarem zrobienia żonie jakiejś miłej niespodzianki. Żony w domu nie było.

P. Antoni długo się zastanawiał czemby żonie zrobić przyjemność. Wreszcie wziął znalezione w szafce dwa jajka, ułożył je w miejscu i postanowił tak długo na nich siedzieć, aż się

wylęgną kurczęta.

— Kobieta będzie miała frajdę — myślał — kiedy zobaczy kurczęta.

Żeby jajkom było cieplej p. Antoni spuścił spodnie i usiadł na nich nago.

Obecny przy tem sublokator, p. Waniewski, tłumaczył mu, że jego praca nie wyda rezultatów.

— Panie Piwko — perswadował — jakim sposobem z gotowanych jajek kurczaki się wylęgną? Sam widziałem, jak je pańska żona gotowała

Ale p. Antoni machnął tylko pogardliwie ręką.

— Co się pan tam znasz!

Po półgodzinnem siedzeniu p. Antoniemu zachciało się palić. Wstał więc na chwilę i chwiejącym krokiem podszedł do palta, żeby wyjąć papierosy.

Wówczas złośliwy sublokator, którego nudził już widok siedzącego na jajkach gospodarza wsypał nieznacznie do miski kilka rozpalonych węgielków.

P. Antoni nie spostrzegł tego. Zapalił papierosa i usiadł spowrotem.

— „Gwałtu!“ — wrzasnął przerażonym głosem, zrywając się gwałtownie.

Co się potem działo o tem mówiono obszernie na rozprawie w Sądzie, gdzie pan Antoni za rozbicie nosa sublokatora, p. Waniewskiego został skazany na ty dzień aresztu.

—o—

Bo splamisz moją dostojność..

Odświętnie ubrany pan.

Niedzielnie ubrany gość myśli tylko o tem, aby nic nie uronić ze swego dostojeństwa; rozstawia szeroko łokcie, aby dotyk pospólstwa nie pozostawił jakiej plamy na jego uroczystej szacie.

Tak postawiony wobec siebie i społeczności gość jest sztywny, oschły i szczelnie zamknięty: on celebruje ciągłą wizytę, on jest wciąż wybrany na dworskie przyjęcie.

— Ostrożnie!

— Nie podchodzić blisko!

Bo nużby kto stwierdził, że świetnie zaprasowane pantalony wiszą na sztucznie powiązanej niteczce!

Stosunek „panów“ do przygodnego człowieka posiada cechy wybitnie niespołeczne. On jest centrem czy szczytem świata, wszystko i wszyscy istnieją dla jego wysokości. On może się tylko zniżać do gminu, a przecież zniżanie się w świątecznym stroju jest połączone z niewygodą, a nieraz

może grozić katastrofą.

„Pan“ jest próżniak i lubi tylko wygody, nienawidzi wszelkich wysiłków, wyrzeczeń czy prywacyj.

Gdy siedzi w wagonie, to cały wagon dla niego.

Gdy jest urzędnikiem, to całe państwo dla niego.

Gdy raczy żyć, to cały świat traktuje, jakby był stworzony tylko dla niego.

Ten ciągle odradzający się i upowszechniający styl pańskiej duszy docna wyjaławia polskie życie zbiorowe. Któż lepiej od Mickiewicza ocenił społeczną wartość psychiki w tym hrabiowskim kroju?

...„Nie lgnie do niego fala ani on do fali“.

Zamknięta w sobie próżniacza i ostentacyjna pańskość reprezentuje nietyle typ indywidualisty, co typ samolubnego luzaka, traktującego życie jako okazję do chwytania

wątpliwych przyjemnostek.

Nieznana jest tej psychice szczerość i bezpośredniość w obcowaniu z ludźmi; wygodniej wobec nich zachować daleki czy górny dystans.

Tem bardziej dalekim będzie podobnej psychice świat dziecięcy, świat pełen niewymuszonej szczerości i otwartości, świat porywający wdziękiem swej głębokiej, naiwnej filozofji.

Płytka „pańska“ dusza nie zdobędzie się nigdy na formę naiwnego myślenia i odczuwania, gdyż według niej w tej formie mogą tylko gustować prostacy.

Nie wie ona, że taka forma myślenia jest udziałem głęboko myślących uczonych. — „Pan“ nie może zejść do poziomu dziecka, do wyżyn ludzi myślących nigdy się nie wzniesie. Zresztą poziom dziecka wymaga zawsze formy duchowego uniesienia, a on zawsze czuje siebie jako przedmiot, który dla kontaktu z ludźmi

musiałby się zniżać.

Ludzki, szczery, bezpośredni stosunek do dzieci narażałby go na ciągłe niewygody.

Wygodniej być zamkniętym.

Filozofja pańska, oparta na pragnieniach używania w bieżącej chwili, nie sprzyja również chociażby teoretycznym zainteresowaniom światem dziecięcym. Cóż może być interesującego w idącej, żywej przyszłości dla tych, co gotowi zawsze tylko lekko fruwać po gałązkach teraźniejszego życia?

Skąd się może wytworzyć głębszy, serdeczny, czy chociażby racjonalny stosunek do „brzdąców“ i „smarkaczy“ w psychice, która zajęta jest ciągłem udawaniem przed ludźmi i przed samym sobą?!

— Won, smarkaczu, bo splamisz moją dostojność!...

Ta oschła dusza, pozbawiona epickiego humoru i naiwności, nie zdobędzie się na przyjazny, dobrotliwy uśmiech dla przygodnie spotkanego obcego dziecka

Hucuł mądrzejszy...

Malowana misa.

Znany miłośnik regjonalizmu, pan A. M. z Warszawy podróżował niedawno po Huculszczyźnie. Będąc w Kosowie, wstąpił na kwaśne mleko do chaty pewnego gospodarza i nie bez uczucia radości zauważył, że na podłodze stoi wspaniale malowana misa, w której zajada obiad skromny kotek.

Misa podobała sie gościowi. Ocenił ja w myśli na kilkanaście złotych, ale nie chcąc się zdradzać z zamiarów, zagadnał niby od niechcenia:

— Panie gospodarzu, czy nie sprzedałbyś pan mi tego kotka?

— Czemu nie! Oddam go za pięć złotych.

Targu dobito, gość wpakował kota do plecaka, zapłacił pięć złotych i, stojąc już we drzwiach, odezwał się nagle:

— Ale, ale, jakże ja będę karmił tego kota? Panie gospodarzu mam nadzieje że pan doda te miskę.

Na to odrzekł hucuł:

— Co to, to nie, mój panie. Przy pomocy tej miski sprzedałem w tym miesiącu już sześć kotów.

MANDAT KARNY.

PECH DOROŻKARZA.

Dorożkarz, pan Walenty miał dzień wyjątkowo pechowy. Gdy tylko wyjechał na miasto zatrzymał go policjant.

— Dlaczego liberja podarta? — spytał groźnie, wskazując na dużą dziurę w kapocie pana Walentego.

— Żona nie załatała — mruknął pan Walenty. — Już ja jej zato, panie władzo, zrobię wcieranie.

— Złotówka kary.

— Za co, panie władzo? Że żona niej tuch, to ja mam cierpieć?

— Płacisz pan?

Pan Walenty westchnął ciężko i zapłacił. Ruszył przed siebie, ale już na następnym rogu znów zatrzymał go policjant.

— Dlaczegoś nie stanął odrazu, jak dałem sygnał?

— Nie zauważyłem, panie władzo — podrapał się w głowę pan Walenty. — Zamyśliłem się, jak to władza dba, żebyśmy byli eleganckie. Dorożkarzowi to nawet dziury w kapocie nie wolno mieć...

— Płacisz pan złotówkę! Na drugi raz, jak sobie, będę chciał co pomyśleć, to stanę. Ale teraz niech pan władza daruje. Dopiero co płaciłem.

— Płacisz pan?

Pan Walenty z ciężkiem sercem zapłacił po raz drugi.

Ale los uwziął się na niego tego dnia. Spisano mu jeszcze protokół, że koń był odparzony, że stanął w nieodpowiednim miejscu.

Zrozpaczony pan Walenty wypił pół litra i pod wpływem wódki zbuntował się nagle.

— Dziury mieć nie wolno — mruczał, — myśleć nie wolno.... Czy ja to inny człowiek, jak wszyscy?

Wlazł na kozioł, strzelił z bata i zajechał kłusem pod przystanek tramwajowy.

— Nie ruszę się stąd! — postanowił.

Po chwili zjawił się policjant.

— Co pan tu robisz? — krzyknął.

— Czekam — odpowiedział obojętnie pan Walenty.

— Tu, na przystanku? Na pasażerów? Nie wiesz pan, że od tego jest postój?

— A kto mówi, że na pasażerów czekam?

— A na co?

— Na tramwaj czekam. Chyba na przystanku czekać na tramwaj wolno.

Czy jesteś członkiem

L. O. P. P?

ZEPSUTA WINDA.

ROZMOWA NA SCHODACH.

W rok po ślubie jeszcze sie wraca do domu w miłym nastroju.

Państwo Piperman byli dopiero rok po ślubie, miłość nie zdążyła w nich jeszcze wygasnąć, było więc im bardzo miło, że już jest wieczór i że już wracają do domu.

Mieszkali na czwartem piętrze, do którego zwykle dowoziła ich winda, ale tego wieczoru okazało się, że winda jest zepsuta.

—Trudno— orzekł pan Piperman—zepsuta, to zepsuta. Pójdziemy pieszo.

Czule trzymając się pod ręce, zaczęli wchodzić ku górze.

— Róziuchna! —szepnął słodko pan Piperman.

— Co Kubuchna?

— Idziemy do domciu... Do naszego gniazdka.. Przyjemnie iść do gniazdka, co?

— Pytanie!

— Swoją drogą my jesteśmy szczęśliwe małżeństwo.

— Jeszcze jak!...

Sielankowy nastrój panował do pierwszego piętra. W połowie drugiego pani Piperman zasapała się i gniewnie odepchnęła trzymającego ją pod rękę męża

— Nie śpiesz się tak!— sapnęła. — Zawsze się musisz śpieszyć! Nie leć tak

— Co się na mnie gniewasz?— speszył się pan Piperman.

— Bo ty tylko umiesz lecieć! Ale żeby zrobić gospodarzowi awanturę, że winda ciągle zepsuta, to ty nie potrafisz! Ty wogóle nie jesteś mężczyzna! Wstydź się!

Do drugiego piętra pan Piperman słuchał wymówek ale na trzecim piętrze stracił cierpliwość.

— Ty sama nie masz wstydu! wybuchnął. Dziś rano znów się ubierałaś specjalnie przy oknie!

—No to co?

— To co!? Ten student z przeciwka specjalnie sobie lornetkę kupił. Ciągle się gapi przez okno.

— To co mam zrobić? Za każdym razem, jak się ubieram, wołać go do mieszkania?

— Spuszczaj roletę.

— A że ty wchodzisz w koszuli do kuchni to nic? Kasia jest młodsza od tego studenta.

— Ale nie ma lornetki.

Kłótnia stawała się coraz goretsza, a na czwartem piętrze pani Piperman z wypiekami na twarzy oświadczyła:

— Jutro się zaczynam starać o rozwód!

Co może narobić zepsuta winda!

Pasażerka z bólem głowy.

Przygoda w hotelu.

Działo się to zaraz po wojnie w czasach kryzysu mieszkaniowego. O dostaniu „numeru“ w hotelu w Warszawie nie można było nawet marzyć. Dzięki protekcji portjera, którego znałem osobiście i dzięki — trzeba tu powiedzieć — podtrzymywaniu z nim stosunków za pomocą sowitych napiwków, miałam do swej dyspozycji

zawsze pokój dwułóżkowy.

Kosztowało to sporo, ale ilekroć przyjeżdżałem do Warszawy mogłem przynajmniej przespać się wygodnie.

Pewnego dnia wybrałem się do stolicy. W wagonie kolejowym naprzeciwko mnie siedziała dystyngowana dama z wyrazem cierpienia na twarzy. Miała migrenę. W pewnej chwili zapytała mnie, czy nie mam przy sobie „kogutka“ przeciw bólom głowy. Niestety, nie miałem. Zaczęliśmy rozmawiać.

— Sama nie wiem co zrobię w Warszawie. Na pociąg do Wilna muszę czekać całą noc, a nie mam się gdzie podziać. Będę musiała przesiedzieć na dworcu, a tak mnie głowa boli.

Zawahałem się przez chwilę. Wypada, czy nie wypada? Zaryzykowałem.

— Jeśliby się pani nie obraziła, mógłbym jej coś zaproponować. Mam pokój o dwóch łóżkach w hotelu. Moglibyśmy się jakoś tak urządzić, by nie potrzebowała pani

czekać na dworcu.

Nadspodziewanie dama zgodziła się na moją propozycję. Musiała być naprawdę zmęczona.

Umówiliśmy się, że ja położę się do łóżka pierwszy i zasnę. Dama tymczasem poczeka w korytarzu. Dotrzymałem umowy święcie i po paru minutach zasnąłem kamiennym snem.

Gdy nazajutrz otworzyłem oczy, pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem były walizki nieznajomej, damskie fatałaszki i biżuterja leżąca na stole. Ukradkiem spojrzałem na łóżko i raptem zerwałem się na równe nogi. Łóżko było puste, pościel nienaruszona. Zadzwoniłem. We drzwiach ukazał się numerowy.

— Gdzie jest ta pani — zawołałem wskazując na drugie łóżko.

Twarz numerowego rozjaśniła się w uśmiechu.

— Ach, więc to pan! To się dopiero ta pani ucieszy. Całą noc siedzi na korytarzu i płacze. Powiada, że zapomniała swego pokoju i jak sie jej mąż nazywa.

Proroczy pieprzyk.

Przepowiednie zmarłej córki.

Pan Teofil wogóle kobiet nie unikał. Ale unikał kobiet z pieprzykiem. Miał bowiem pewnego razu proroczy sen.

Przyszła do niego we śnie nieboszczka, ciotka Eulalja i powiedziała, grożąc wskazującym palcem:

— Teofilu strzeż się kobiety z pieprzykiem na twarzy.

I pan Teofil od tego czasu, zanim podał kobiecie rękę, patrzał jej uważnie w twarz, czy nie ma pieprzyka.

Lecz los jakby się zawziął na niego. Panna Aniela, która miała pieprzyk na prawym policzku, wpadła mu w oko i w serce od pierwszego wejrzenia.

Krótko mówiąc, zakochał się. Nie bez wzajemności. Był bardzo mile przez pannę Aniele widziany. I tylko przeklęty pieprzyk na prawym policzku spędzał mu sen z powiek.

Siedząc nieraz samotnie w swym kawalerskim pokoju, zeskrobywał z fotografji ukochanej fatalny pieprzyk. Co z tego, że zniszczył z tuzin fotografji, kiedy na oryginale pieprzyk tkwił dalej.

Mijały miesiące i panna Aniela dziwiła się bardzo, że pan Teofil się nie oświadcza.

— Teofilu! — powiedziała mu pewnego razu (byli już ze sobą na ty). — Czy nigdy nie wspomnisz o naszym ślubie?

Pan Teofil ponuro opuścił głowę.

— Twój pieprzyk stoi na przeszkodzie do naszego szczęścia.

— Pieprzyk?

— Tak. Nieboszczka ciotka Eulalja powiedziała mi we śnie, że pieprzyk na twarzy kobiety mnie zgubi. Gdybyś go miała przynajmniej gdzieindziej.

— Już się robi! — roześmiała się serdecznie panna Aniela i ku zdumieniu pana Teofila zdjęła pieprzyk z twarzy, podniosła sukienkę, odchyliła pończochę i fatalny pieprzyk znalazł się na kolanie.

— To angielski plasterek — wyjaśniła, śmiejąc się. — Noszę go dla wdzięku. Ale jeżeli ma ci przynieść nieszczęście usunę go.

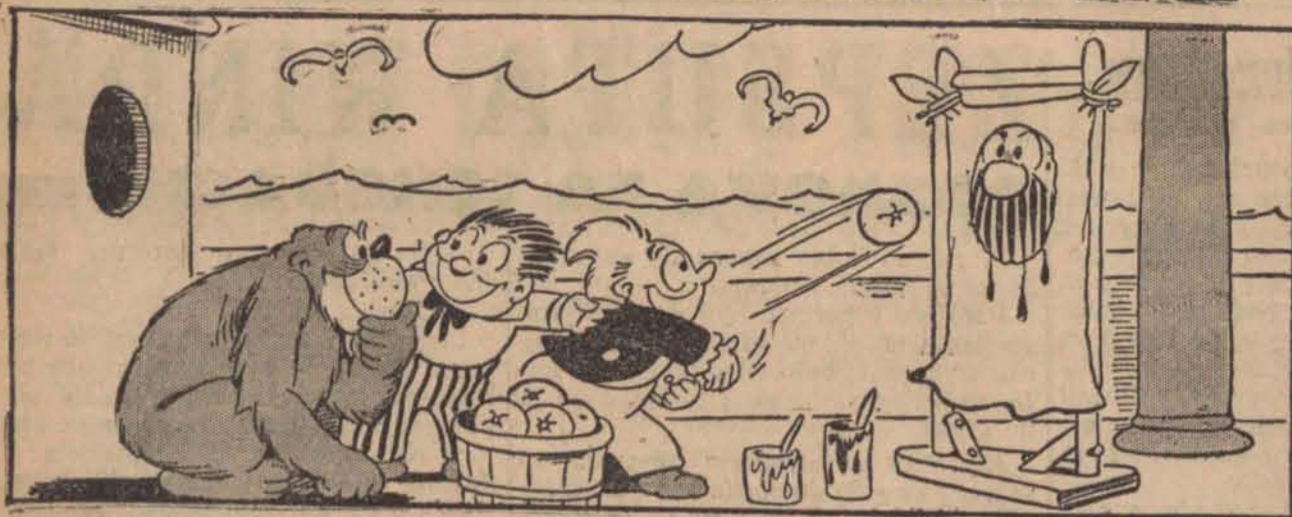
Radość owładnęła duszą i sercem pana Teofila... Po miesiącu ożenił się.

Ale już tydzień po ślubie stwierdził z przerażeniem, że żona jest jędzą, złośnicą, ma sztuczne zęby, takiż biust i włosy.

— O ciotko Eulaljo! — jęczał wyrywając sobie włosy. — Czemuś mnie wprowadziła w błąd? Czemuś nie powiedziała, że wszystko jedno, czy pieprzyk naturalny czy sztuczny.

—ooo—

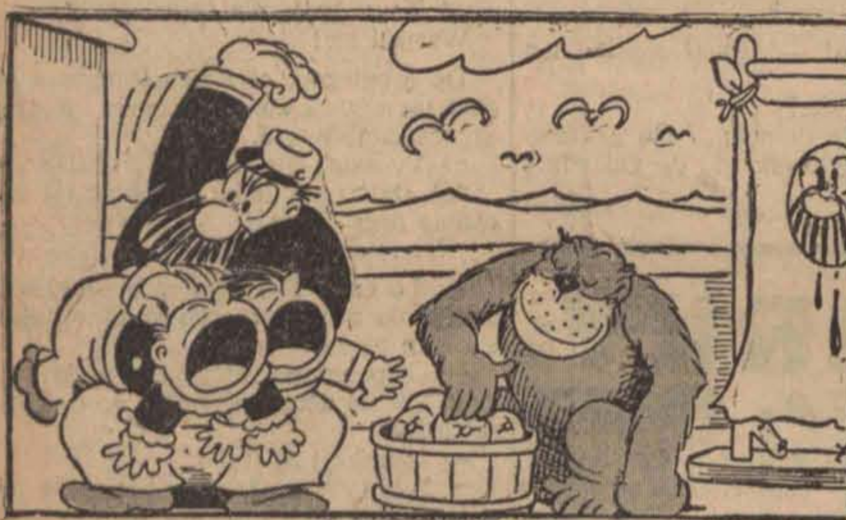
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



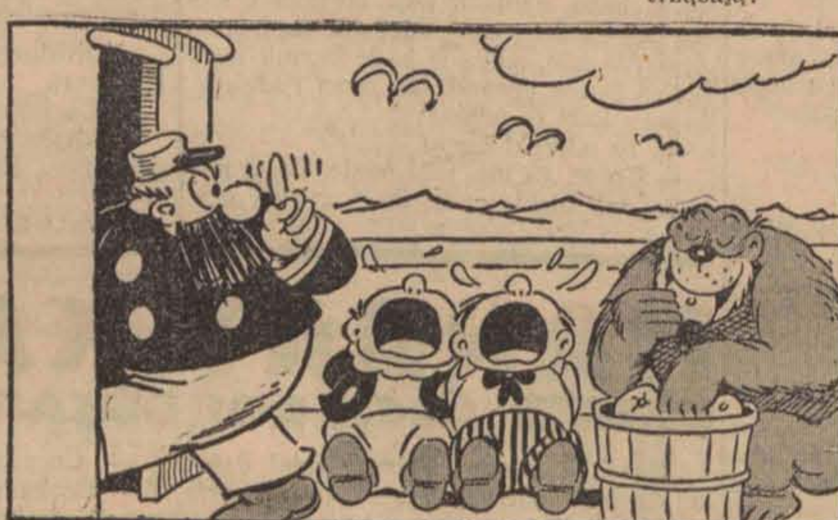
Wicek: — Dobrze go namalowałem, co? A teraz zaczniemy ćwiczyć. Widzisz go małpi-królu?
Wacek: — Najlepiej celować w ten kartoflany nos!



Wicek: — A teraz kolej na orangutana. Wal stary!
Wacek: — Ten ma siłę. Szkoda pomarańczy.
Wujek Tom: — To te drapichrusty ze mnie się natrząsają?



Wujek Tom: — Ja was oduczę od naigrawania się ze starszych!



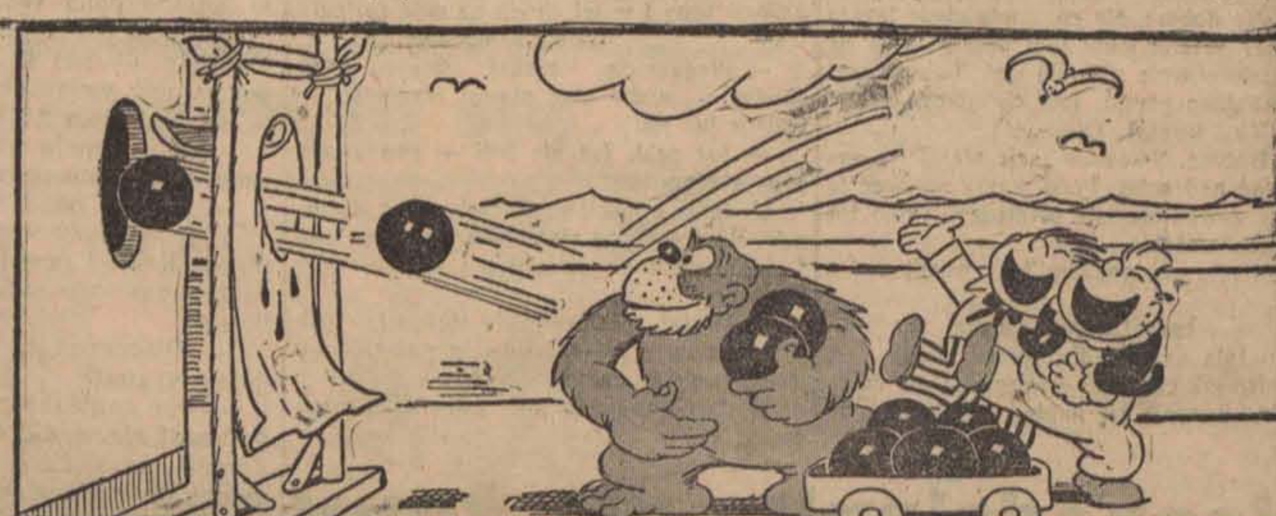
— Cicho mi siedzieć i orangutanowi dać spokój.



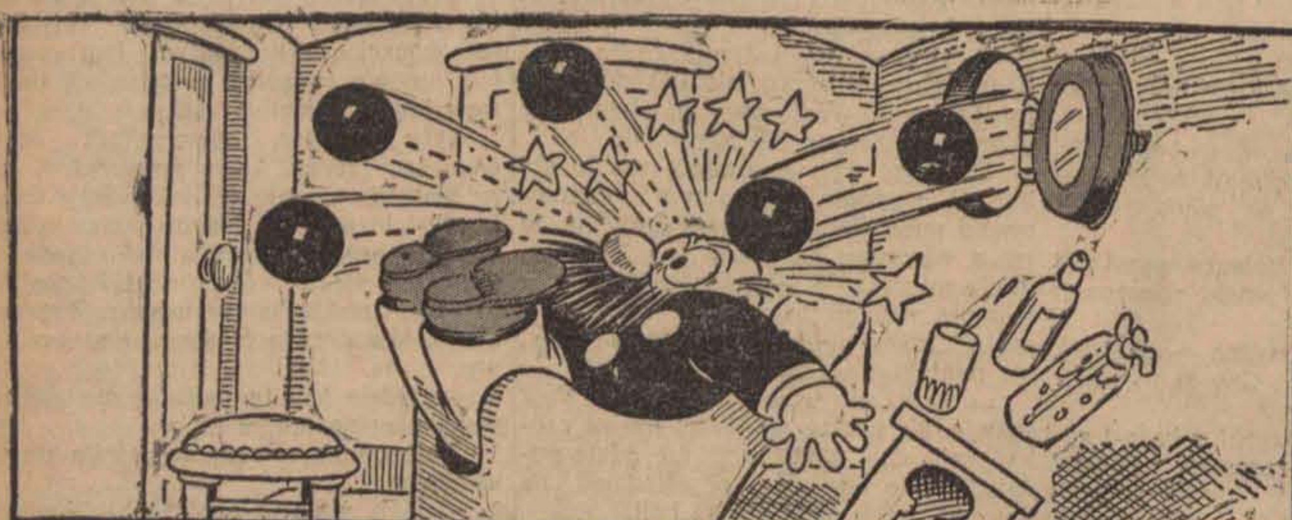
— Ale im wsypałem, teraz mogę spokojnie się zdrzemnąć.



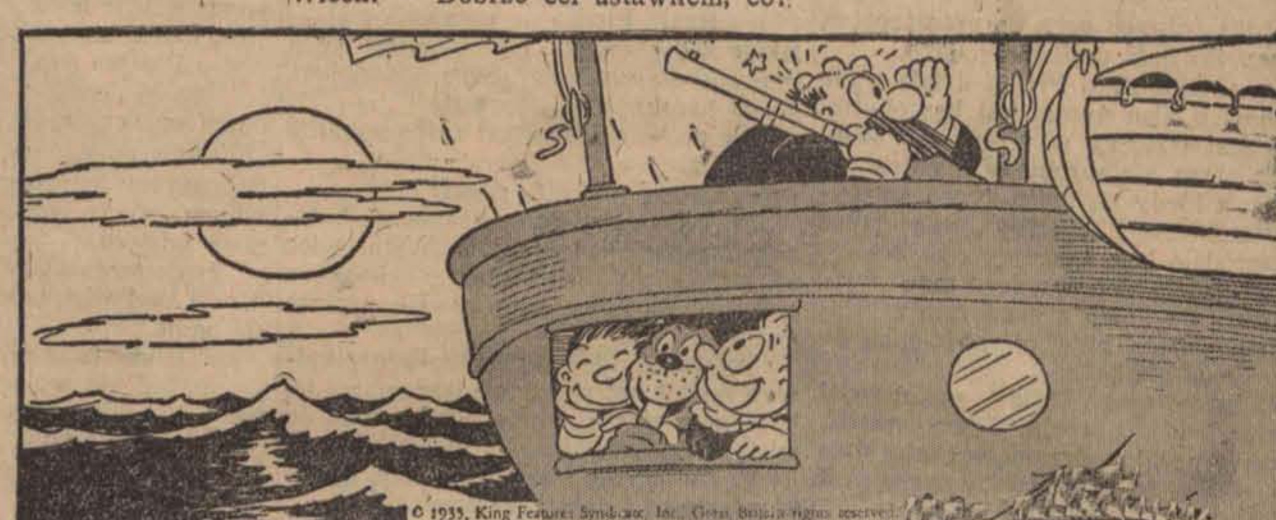
Wacek: — Ja tu ustawię cel dla małpiszona.
Wicek: — A ja mu podwiozę kule armatki okrętowej.



Wacek: — Nauka nie poszła w las małpi-król strzela bez prochu.
Wicek: — Dobrze cel ustawiłem, co?



Wujek Tom: — Mój Boże! Napad korsarzy na nasz statek! Kule sypią się jak z worka. Moja biedna głowa!



Wacek: — Co ci lepiej smakuje małpi-królu, banany czy pomarańcze??
Wujek Tom: — Powystrzelam tę hałastrę, tylko gdzie oni są?

E. DERNN.

KLUCZYK.

Siedzieli oboje w przytulnym pokoju o śnieżnobiałych ścianach i hebanowoczarnych meblach. Wielkie, nowoczesne okna otwarte były szeroko. Napływało przez nie duszące, rozpalone powietrze nocy. Ona — młoda artystka — miała włosy jasnoblond i czerwone usta. On nie wyglądał już tak młodo, jakby chciał w tej chwili wyglądać, naprawdę był zachwycony do głębi jej wiośnianym urokiem, jej młodością, jej włosami, ułożonemi w egzotyczne loki, jej ustami ukarminowanemi najjaskrawszą czerwienią.

Młody człowiek, a raczej człowiek, który chciał być jeszcze młody mimo wszystko — rozpoczął swoją opowieść:

— Jest ona bardzo głupia, najgłupsza ze wszystkich głupich opowieści. Jednak opowiem ją pani. Jeżeli będzie się pani z niej i ze mnie przedewszystkem śmiała — to już zadanie moje będzie wypełnione — zobaczę pani cudne, perłowe ząbki w uśmiechu. Będę zadowolony i odejdę stąd z obrazem roześmianych karminowych ust... odejdę, być może na zawsze.

— Proszę, niech pan opowiada — rzekła artystka.

— Zaproszono mnie razu pewnego w odwiedziny. Kilku moich przyjaciół wybierało się do jakiejś znanej piękności w gościnę Zabrali z sobą masę kwiatów, masę słodyczy i każdy w głębi ducha czynił sobie nadzwyczajne nadzieje. Wiedziałem, że starania ich są próżne i beznadziejne. Gdzieżby jakaś piękność chciała zająć się tymi mieszczuchami o niskich, poziomych pragnieniach i przyzwyczajeniach. Było to poprostu śmieszne!

I przybyliśmy do niej. Nie zauważyłem nawet numeru domu, w którym mieszkała. Pamiętam tylko, że była to ulica Bażantów. Wsiedliśmy do windy która wyładowała nas na któremś piętrze wielkiego domu. Potem znów w półmroku, panującym na korytarzu poszliśmy w kierunku jej apartamentów.

Odrazu byłem oczarowany jej pięknością.

— Czy była blondynką? — przerwała opowiadanie artystka.

— Nie — była brunetką o włosach hebanowo czarnych. Oczy miała również czarne i przepaściste jak noc. Twarz zato była dziwnie blada, nie mająca w sobie nic z południowej smagłości lic. Jednem słowem była to naprawdę piękność.

— Czy tylko brunetki uważa pan za piękne? przerwała znów opowieść piękna artystka.

— Nie, proszę pani — w chwili obecnej ideałem moim jest raczej... ale nie mówmy o tem — przyjdzie czas i na to. Obecnie chciałem pani opowiedzieć, że i na owej czarnowłosej pani musiałem zrobić odpowiednie wrażenie. Wyróżniała mnie widocznie spośród całego otoczenia swych satelitów.

Widać było, że przypadłem jej do gustu. Od tej chwili też w sercach mych znajomych rozpłonął ogień nienawiści ku mnie. Widać było, że żałowali tego, że mnie tutaj przywiedli. Z chwilą, kiedy dojrzeli jawnego wroga — stosunek ich zmienił się momentalnie.

— O Boże, jak już późno, powiedziała w pewnej chwili piękna kobieta. I udała przytem, że siłą powstrzymuje się od ziewnięcia.

— Rzeczywiście, późno! Czas do domu! odezwały się głosy mych dotychczasowych przyjaciół a obecnie wrogów.

Poczęliśmy zabierać się do odejścia. Żal mi ścisnął serce. Jakto? pomyślałem, więc już trzeba odchodzić? Gdy chciałoby się przez całą noc siedzieć w przytulnym pokoju i patrzeć w jej czarne przepaściste oczy?

Koledzy żegnali się. Ja zbliżyłem się ostatni i długo trzymałem jej smukłą rączkę w mej drżącej dłoni. Nie wierzyłem własnemu zmysłowi dotyku. Oto czułem, najwyraźniej czułem w dłoni jakiś przedmiot. Czarnooka piękność patrzyła mi uparcie w oczy. Z zaciśniętych jej ust wydobywały się ledwie słyszalne słowa.

— Oto kluczyk od mojego mieszkania... przypuszczam... że mi... go... pan,,, w odpowiedniej... chwili,,, od...nie...sie... Dowidzenia! Dowidzenia!

Przyjaciele moi już czekali w korytarzu. Trącali się w bok uśmiechając się sarkastycznie. Wściekli byli na mnie. No — a ja straciłem zupełnie głowę. Ściskałem ów klucz do raju w drżącej dłoni I czekałem z niecierpliwością tej chwili gdy się wszyscy rozejdą. Ale nie rozeszli się. Zabrali mnie ze sobą do jakiegoś baru. Częstowalil mnie — widocznie z nadzieją, że stracę głowę i „wyśpiewam" im wszystko. Ale nic nie „wyśpiewałem". Milczałem jak grób. I gdzieś tam po północy wyrwałem się z dusznego lokalu.

Opowiadający zamilkł. Młoda artystka z niecierpliwością czekała końca.

— Teraz nastąpi rzecz najgłupsza — proszę pani — okropnie głupia. Mam nadzieję, że naprawdę wywoła ona uśmiech politowania na pani słodkich ustach.

Gdy wróciłem na ulicę Bażantów, spostrzegłem ze zgrozą, że prawie wszystkie domy są jednakowej wysokości. Bo.. ja proszę pani... zapomniałem numeru domu mojej piękności. Raczej wcale nie zapomniałem tylko w zgorączkowaniu nie zwróciłem wcale na ten numer uwagi. Od tej chwili zaczęły się poszukiwania. Szalone poszukiwania! Dzwoniłem do bram na chybił trafił. Wciskałem stróżom w rękę garść monet i szukałem. Jeździłem przeróżnemi windami Wysiadałem na każdem piętrze — przeglądałem wszystkie kąty — wreszcie próbowałem jak szalony moim czarodziejskim kluczykiem otworzyć jakiekolwiek drzwi. Nic nie pomagało — zgubiłem ślad. Zgubiłem ślad na zawsze!

Młoda artystka nie śmiała się. Była jakaś poważna.

— Przecież mógł pan spytać o adres którego z przyjaciół?

— Pytałem łotrów, nie chcieli mi jednak powiedzieć. Wówczas postanowiłem czatować na ulicy w nadziei, że któryś z nich pójdzie jeszcze raz odwiedzić słynną piękność. Czekałem, że może ją samą kiedyś na tej ulicy zobaczę. Wszystko napróżno. Wszystko na nic!

Opowiadanie dobiegło końca. Młoda, jasnowłosa artystka nie śmiała się jednak. Opowiadający czekał napróżno na uśmiech. Wreszcie po kilku minutach poważnego milczenia artystka wstała.

— Późno już — odpowiedziała tłumiąc widoczne ziewanie. Czas do domu, proszę pana!

Człowiek, który jeszcze chciał być na ten wieczór młody, wstał. Ukłonił się i podał rękę pięknej kobiecie.

— Dowidzenia więc!

— Dowidzenia — odparła podając mu na pożegnanie małą, toczoną rączkę.

Nagle poczuł w dłoni jakiś przedmiot. Przymknął oczy ze szczęścia, bo to był również mały kluczyk.

— To jest... — powiedziała artystka wolno — kluczyk... Mam nadzieję... że mi... go... pan... zwróci...

Człowiek, który jeszcze chciał być młody, oddał artystce kluczyk od jej mieszkania.

— To zbyteczne, kochanie, powiedział szybko. Przecież tutaj niema przyjaciół - łotrów. To mówiąc objął drżącemi rękoma jej śnieżnobiałą szyję.

Tłum Abr.